BIBLIOTEKA GRODZIEŃSKICH JEZUITÓW

ŻYCIE DLA PIĘKNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6(102)
CZERWIEC 2014

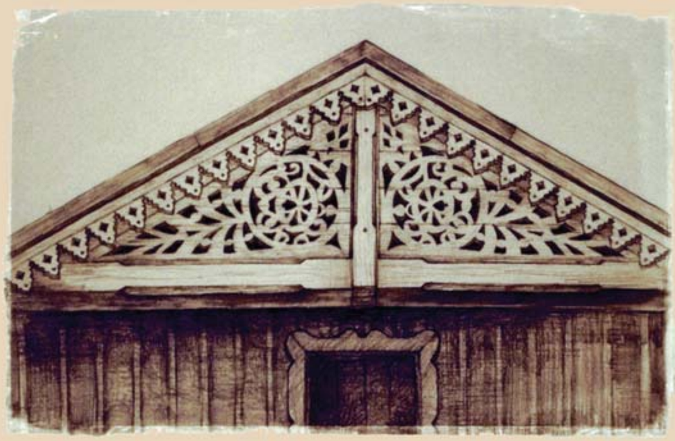


PAMIĘTAMY!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6(102) CZERWIEC 2014



Niepewny los drewnianych zabytków

Na Nowym Świecie są przedwojenne wille, zielone ogródki, urocze uliczki i drewniane domki z rzeźbionymi zdobieniami

8



Odkrycie grobów królewskich w Wilnie

Podczas powodzi 1931 r. woda dochodziła do katedry wileńskiej i przedostała się do jej podziemi, gdzie znajdowało się kilka grobów królewskich

18

Na pierwszej stronie okładki: Tadeusz Gawin i Wiktoria Barańska składają wieniec na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino

Na ostatniej stronie: Widok na nekropolię pod Monte Cassino. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ,
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja
Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

Czerwone maki na Monte Cassino



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W maju na stokach wzgórza Cassino, jak i wszędzie we Włoszech, kwitną czerwone maki – przepiękny widok. Na strome wzgórze z klasztorem benedyktynów autokar wjeżdża wijącą się serpentyną. Podczas tej podróży nie opuszcza myśl, jak trudne zadanie mieli żołnierze 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem Władysława Andersa, by zdobyć wzgórze. Walki o nie trwały aż pięć miesięcy, a zwycięstwo w bitwie otworzyło aliantom drogę na Rzym.

18 maja, w 70. rocznicę zakończenia bitwy, grupa działaczy ZPB oraz liczni rodacy z Polski uczestniczyli w uroczystościach na Polskim Cmentarzu Wojennym, by oddać hołd bohaterom walk o Monte Cassino, wielu poległych to nasi ziomkowie. Trafili do polskiej armii z sowieckich łagrów, by walczyć o wolną Ojczyznę. «Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie» - głosi napis na cmentarzu.

W uroczystościach uczestniczyło 53 weteranów walk sprzed 70 lat, mieszkających w różnych krajach, ok. 1800 polskich harcerzy, Karolina Kaczorowska - żona ostatniego prezydenta na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Obecni byli premier RP Donald Tusk, wnuk brytyjskiej królowej Elżbiety II książę Harry, gubernator generalny i naczelny dowódca Nowej Zelandii Jerry Mateparae, delegacja kanadyjska oraz prefekt włoskiej prowincji Frosinone Emilia Zarrilli i burmistrz miasta Cassino Giuseppe Golini Petrarcone.

Uroczystości miały charakter podniosły i wzruszający. Odprawiona została uroczysta Msza św., którą koncelebrował metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz. Harcerze pełnili wartę przy grobach żołnierzy, na których złożono czerwone maki.

Uczestnik bitwy o Monte Cassino, prof. Wojciech Narębski, składając hołd poległym w 1944 r. towarzyszom broni, powiedział, że polscy żołnierze Bogu oddali ducha, bratniej ziemi włoskiej – ciała, a serca – Polsce.

Donald Tusk przywołał słowa gen. Andersa, że w każdej wojnie jest tylko kilka bitew, które naród pamięta. «Bitwa pod Monte Cassino jest tą szczególną w naszej pamięci, właśnie dlatego, że była ona tak naprawdę bitwą o naszą przyszłą wolność. Wszystkie następne pokolenia dobrze to czuły» – zaznaczył premier.

Burmistrz miasta Cassino wezwał wszystkie kraje, będące w konflikcie, do zawarcia pokoju. Powiedział, że polski cmentarz na Monte Cassino i groby poległych są świadectwem odwagi i największej ofiary życia dla wolności i pokoju.

Podczas uroczystości młodzież otrzymała od uczestników bitwy pod Monte Cassino honorowe zadanie kontynuacji tradycji i etosu ich formacji. Harcerzom weterani 2. Korpusu Polskiego przekazali flagi narodowe.

Kard. Kazimierz Nycz podkreślił, że uroczystości odbywają się w miejscu walki «o wolność naszą i waszą». Za poległych pod Monte Cassino modlili się również prawosławny i ewangelicki duchowni oraz naczelny rabin Polski. Ku czci bohaterów walk odbył się apel poległych, oddano salwę honorową. Nieoczekiwanie na cmentarzu zabrzmiał Hejnał Mariacki – wykonano go na pamiątkę tego, że 18 maja 1944 r. po zdobyciu wzgórza Monte Cassino i zawieszeniu polskiej flagi, w ruinach klasztoru benedyktynów hejnał odegrał plutonowy Emil Czech. W wykonaniu orkiestry wojskowej zabrzmiała piosenka «Czerwone maki na Monte Cassino».

Uroczystości zakończyły się złożeniem wieńców na Polskim Cmentarzu Wojennym. Wieńce złożyli premier Tusk, książę Harry, przedstawiciele Włoch i Nowej Zelandii, harcerze, delegacja Związku Polaków na Białorusi, przedstawiciele różnych organizacji. Znicz na grobie gen. Andersa i jego żony Ireny zapaliła ich córka Anna Maria Anders.

Po oficjalnej części odwiedzaliśmy groby, cały czas napotykając znajome nazwiska i miejscowości: Piotr Myszko – pow. Postawy, Jan Trusiło – pow. Szczuczyn, Antoni Pirtań – pow. Brasław… Żołnierze generała Andersa spoczęli także na Polskich Cmentarzach Wojennych w Bolonii i Loreto.

Przypomniały się słowa, powiedziane podczas homilii przez bpa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdka: «Niech Monte Cassino zdobią czerwone maki, ale niech już nigdy nie piją żołnierskiej krwi» ■

Na celowniku

Łamanie praw pracowników na Białorusi jest omawiane na posiedzeniu komitetu Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP) w Genewie.

103. sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie rozpoczęła się 28 maja i potrwa do 12 czerwca. Jak podaje portal charter97, udział w niej bierze rwnież delegacja rządowa RB. Lider białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych Aleksander Jaroszuk, obecny na konferencji, jest wiceprezesem Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych. Wg rankingu MKZZ, Białoruś jest wśród 24 krajów nieprzestrzegających praw pracowników. Na niechlubnej liście są takie kraje jak Bangladesz, Kambodża, Chiny, Turcja i Katar. ONZ również stwierdziła, ze rząd Białorusi systematycznie narusza prawa obywatelskie i społeczne swoich obywateli.

Od 2003 r. dochodzenie w sprawie Białorusi wielokrotnie było wprowadzane do harmonogramu prac MOP jako kraju, gdzie prawa związkowe są rażąco łamane. To stało się powodem wykluczenia Białorusi w 2007 r. z generalnego systemu preferencji Unii Europejskiej.



Aleksander Jaroszuk

W celu przywrócenia preferencji białoruski rząd musi spełniać 12 zaleceń MOP. Szczególną uwagę zwrócono na to, by była możliwość rejestracji niezależnych związków; dać im prawo do działalności na równi z oficjalnymi związkami zawodowymi; zaprzestać prześladowań obywateli za przynależność związkową, zapewnić wszystkim organizacjom związkowym prawo do uczestniczenia w rozwiązywaniu ważnych problemów społecznych kraju.

Haniebny handel

Wg danych Biełstatu, eksport organów ludzkich zwiększono o ponad kilkaset procent – podaje portal belsat.eu.

Stacje krwiodawstwa zebrały ponad 200 ton ludzkiej krwi, większość trafiła do Rosji. Na Białorusi brakuje odpowiednich warunków dla jej przetwarzania. Zgodnie z uchwałą parlamentu, w tym celu można ją eksportować. Jednak w Rosji nie ma zakładów do przetwarzania krwi lub osocza. Najprawdopodobniej krew eksportuje się nie w celu przetwarzania, a na sprzedaż. Kto zarabia na tym procederze – państwo czy prywatne firmy? – na to pytanie Ministerstwo zdrowia nie udziela odpowiedzi.

Na Białorusi dawcą organów może po śmierci zostać każdy, kto za życia nie wypełnił odpowiedniej deklaracji. Pobieranie organów od osób zmarłych reguluje ustawa z 2007 r.

Jak informuje Belsat, w I kwartale 2013 r. z Białorusi wywieziono 32 kg ludzkich organów, ale już w I kwartale br. wyeksportowano 14 ton! Dokąd – władze utajniają te informacje.

W skrócie

Łukaszenko wystosował list gratulacyjny do Petra Poroszenki z okazji zwycięstwa w wyborach prezydenckich na Ukrainie, życzył mu m.in. sukcesów we «wzmacnianiu jedności na Ukrainie».

Wg danych Niezależnego Instytutu Badań Społeczno-Ekonomicznych i Politycznych (NISEPI), wzrosło poparcie dla Łukaszenki, teraz w wyborach prezydenckich na niego oddałyby głosy 39,8% wyborców.

Jeden z liderów «Młodego Frontu» z Homla Andrej Cianiuta został relegowany z uniwersytetu homelskiego. Jako powód podano jego «systematyczne bezprawne działania».

Sekretarz Generalny Rady Europy T. Jagland wezwał władze Białorusi do wprowadzenia moratorium na wykonywanie kary śmierci, byłby to pierwszy krok do jej całkowitego zniesienia.

Wg magazynu Forbes, ze stolic b. republik ZSRR, Mińsk jest najbardziej komfortowym miejscem dla prowadzenia biznesu.

23 maja w kościele Pobernardyńskim w Grodnie odprawiono Mszę św. w intencji beatyfikacji rtm. Witolda Pileckiego, bohatera walk z niemieckim nazizmem i komunizmem.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



TRZEJ PREZYDENCI: LECH WAŁĘSA, BRONISŁAW KOMOROWSKI ORAZ ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI PODCZAS OBCHODÓW JUBILEUSZOWYCH

10 lat w UE

1 maja 2004 r. Polska stała się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej wraz z 9 innymi krajami Europy. Wielu ocenia ten okres jako prawdziwy skok cywilizacyjny.

W tym czasie do Polski z unijnego budżetu napłynęło 94,3 mld euro. Za te pieniądze pobudowano nowe drogi, linie kolejowe, sieć szerokopasmową, oczyszczalnie ścieków, zakupiono nowe tramwaje i autobusy, zreformowano szkolnictwo, częściowo służbę zdrowia. Bezrobocie zostało obniżone z 24 do 14,5 proc. i wyraźnie wzrosły zarobki. Ważne jest i to, że w latach 2008-13 - czyli światowego kryzysu gospodarczego, łączny wzrost PKB Polski wyniósł ponad 20 proc. Był to bezapelacyjnie najlepszy wynik w całej Unii i nie bez racji nazywano Polskę «zieloną wyspą».

Polska i Polacy umiejętnie wykorzystali daną przez historię szansę. Skumulowaną wartość zagranicznych inwestycji w Polsce w 2012 r. szacowano na blisko 178 mld euro. To prawie 4-krotny wzrost w porównaniu z 2003 r. W ciągu 10 lat członkowstwa w Unii powstały w Polsce dwa miliony nowych miejsc pracy. Co prawda, w tym samym czasie drugie tyle Polaków wyjechało za pracą za granicę.

Film o powstaniu

Muzeum Powstania Warszawskiego jest producentem nowego dramatu wojennego non-fiction, zmontowanego w całości z materiałów dokumentalnych.

«Powstanie Warszawskie» jest w kinach od 9 maja. Dwaj bracia operatorzy przyłączyli się do oddziału powstańczego i nakręcili 30 tys. m taśm, ukrytych w piwnicy przy ul. Wilanowskiej. W 1946 r. po obróbce zmontowano film na taśmie 35 mm.

Reżyser filmu, Jan Komasa, pokazał prawdziwy obraz powstania. Na barykadzie są konkretne postacie, w wielu przypadkach znane z imienia i nazwiska.

W ciągu 63 powstańczych dni Warszawa była wolną: z władzami, administracją i armią. W tym czasie władze wydały dwa «Dzienniki Ustaw», wychodziło ponad 100 tytułów gazet! Na ulicach pojawiły się setki biało-czerwonych flag, z głośników płynęły polskie pieśni.

Muzeum Powstania Warszawskiego jest również w posiadaniu filmu «Miasto ruin», przedstawiającego przelot liberatora nad zburzoną Warszawą.

W skrócie

W wielu miastach 1 maja odbyły się konkursy, festyny, koncerty oraz inne atrakcje, przygotowane z okazji 10. rocznicy przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Spektakl o Janie Karskim «Przyjechałem do ciotki Zofii», przygotowany przez Crossroads Repertory Theater na amerykańskim Indiana State University, odbył się w Muzeum Historii Żydów Polskich.

16 maja w wieku 79 lat zmarł Marek Nowakowski, przenikliwy obserwator życia społecznego w Polsce. Pierwszy pisarz, który w stanie wojennym pisał w prasie podziemnej pod własnym nazwiskiem.

Z okazji 25-lecia wolności Polski w Sali Kinowej Konsulatu Generalnego RP odbyła się projekcja filmów Andrzeja Wajdy.

Wybory do Parlamentu Europejskiego odbyły się 25 maja. Głosujący dokonali wyboru 51 spośród łącznej liczby 751 eurodeputowanych. Frekwencja w Polsce wyniosła 23,83%.

25 maja w wieku 90 lat zmarł Wojciech Jaruzelski – polityk i dowódca wojskowy. Wprowadził stan wojenny, ale zgodził się na obrady Okrągłego Stołu. Spoczął w Warszawie na Powązkach.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Zjazd nauczycieli polonijnych

W Nowym Jorku w dn. 23-26 maja odbył się XIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich, w którym wzięło udział 360 uczestników z 12 stanów oraz 30 gości.

Zjazd został zorganizowany przez Centralę Polskich Szkół Dokształcających. «Nowy Dziennik» podaje, że uczestnicy przyjechali na zjazd z New Jersey, Nowego Jorku, Connecticut, jak również bardziej oddalonych stanów jak Illinois, Arizona, Teksas, Minnesota a nawet z Kanady. Nauczyciele mieli okazję wziąć udział w wykładach i zajęciach dotyczących nauczania w polonijnych szkołach, nauczania polskiego, historii, geografii, a także w wykładach z psychologii.



POLONIJNI NAUCZYCIELE PODCZAS ZJAZDU W NOWYM JORKU

Wśród gości z Polski, którzy wzięli udział w Zjeździe, znaleźli się m.in. minister edukacji narodowej Joanna Kluzik-Rostowska, Joanna Kozińska-Frybeś – dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, przedstawiciele sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, językoznawcy z Uniwersytetu Warszawskiego i Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców, Centrum Języka i Kultury Polskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjaliści z Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej oraz inni eksperci, zajmujący się różnymi aspektami nauczania.

Na zjeździe pojawił się prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Frank Spula dr Edmund Osysko z Komisji Oświatowej Kongresu.

Rowerem z Wilna do Irkucka

Jak podaje portal «Wilnoteka», ks. Dariusz Stańczyk wyruszył w samotną pielgrzymkę rowerową z Wilna do Irkucka. W ciągu 55 dni zamierza pokonać 8500 kilometrów.

Po drodze zwiedzi miejsca, ważne dla Polaków, takie jak Katyń, Smoleńsk czy Tobolsk, cmentarze zesłańców styczniowych, sanktuaria katolickie i prawosławne.

Trasa pielgrzymki, w którą wyruszył ks. Dariusz Stańczyk, poprowadzi przez Kuropaty, Mińsk, Katyń, Smoleńsk, Moskwę, Kazań, Astanę, Nowosybirsk, Tomsk, Usole Syberyjskie, Tunkę. Do Irkucka pielgrzym zamierza dotrzeć 25 lipca.

– W drodze będę się dużo modlił, odprawiał msze na grobach powstańców, zesłańców, na spotkanych cmentarzach. Będę się modlił za Rosję, o pokój na świecie. Mam dużo intencji - moją osobistą jest, żeby na Antokolu - w miejscu objawień Jezusa Miłosiernego siostrze Faustynie - powstało Sanktuarium Miłosierdzia. Jan Paweł II wielokrotnie prosił o to biskupów litewskich. Inną intencją jest dziękczynienie za kanonizację Jana Pawła II. Chcę również oddać hołd powstańcom styczniowym, w tym św. Rafałowi Kalinowskiemu – powiedział ks. Dariusz.

W syberyjską pielgrzymkę ksiądz wyruszył rowerem, który przed laty otrzymał w prezencie od papieża. – Jan Paweł II nie mógł pojechać do Rosji, choć bardzo tego pragnął. Cieszę się, że rower Jana Pawła II już po raz drugi będzie jechał przez Rosję, bo 15 lat temu, jechałem tym rowerem z Moskwy do Fatimy – powiedział ks. Stańczyk.

Podczas podróży po Rosji ks. Dariusz Stańczyk zamierza spotkać się z Polakami, którzy dotychczas trwają w polskości i dbają o miejsca polskiej pamięci narodowej. Do Wilna pielgrzym planuje powrócić 15 sierpnia.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Bitwa: fakty mniej znane

Kampania włoska trwała od 3 września 1943 do 2 maja 1945 roku. Alianci stracili blisko 312 tys., a Niemcy około 435 tys. zabitych i rannych, czyli łącznie dla obu stron średnio 1233 osoby każdego dnia.



IRENA WALUŚ

POLSKI CMENTARZ WOJENNY W BOLONII, GDZIE RÓWNIEŻ SPOCZĘLI POLSCY ŻOŁNIERZE

Bitwa pod Monte Cassino należy do najkrwawszych bitw alianckich w czasie II wojny światowej, toczona była na skalistych zboczach, gdzie nie mogły wjechać czołgi. Amunicję i prowiant wwożono na koniach i mułach. Z armii gen. Andersa zginęło 923 żołnierzy, 2931– zostało rannych, 345 – zaginęło.

Korespondentem wojennym 2. Korpusu Polskiego był Melchior Wańkowicz, napisał na gorąco, wydaną najpierw w Mediolanie, książkę «Bitwa pod Monte Cassino», która należy do klasyki polskiego reportażu wojennego.

Piosenkę Feliksa Konarskiego i Alfreda Schutza «Czerwone Maki» w Polsce po wojnie nie wolno było śpiewać. Mimo to orkiestry grały w lokalach rozrywkowych. Jeśli ktoś z gości zamawiał utwór, orkiestra grała, ale nie wolno było tańczyć – inaczej granie przerywano. W czasie odtwarzania melodii wielu wstawało, by uczcić bohaterów spod Monte Cassino.

Mniej znane są wydarzenia, jakie miały miejsce 19 maja. W noc po bitwie tysiące marokańskich Goumiers i żołnierzy francuskich wojsk kolonialnych zaczęły przeczesywać stoki wzgórz, miasteczka i wioski doliny Ciociaria. Ponad 60 tys. kobiet w wieku od 11 do 86 lat padło ofiarą masowych gwałtów. Mężczyzn, którzy bronili swych żon i córek, mordowano. Liczbę zabitych cywilów obliczano na ok. 800. Francuskie dowództwo zareagowało szybko: egzekucje winnych przeprowadzano na miejscu.

Pierwsza pielgrzymka papieża

Odbyła się w dn. 2-10 czerwca 1979 r. pod hasłem Gaude Mater Polonia. Mija 35 lat od historycznej wizyty papieża Polaka.

Jej trasa przebiegała przez Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Oświęcim i Brzezinkę, Nowy Targ, Mogiłę-Nową Hutę oraz ponownie Kraków, gdzie na Błoniach odbyły się centralne uroczystości Roku Jubileuszowego Męczeństwa św. Stanisława.

Nie zaakceptowano programu pielgrzymki, który przedstawiła strona kościelna. Wykluczono m.in. wizytę papieża w Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach i Piekarach Śląskich oraz nie zezwolono na przejazd ulicami Nowej Huty. Spotkanie z młodzieżą zamiast na pl. Zamkowym w Warszawie odbyło się w kościele św. Anny i zostało sprowadzone do zamkniętej uroczystości. Aby zmniejszyć frekwencję, starano się ograniczyć środki transportu, utrudniać zwolnienia z pracy. Specjalne instrukcje nakazywały, aby telewizja nie pokazywała młodzieży i wiwatujących tłumów.

W trakcie wizyty Jan Paweł II rozbudził aspiracje wolnościowe Polaków oraz przypomniał rządzącym, że są odpowiedzialni za suwerenność Polski i przestrzeganie praw człowieka. Mówił m.in.: «Państwo nie jest tylko władcą człowieka. Ma pomagać i służyć człowiekowi». Najważniejsze przesłanie zawarł w słowach wygłoszonych podczas Mszy św. w Warszawie: «Wołam ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II, papież, wołam z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi! Tej ziemi!»

I stało się. W sierpniu 1980 r. wezwanie to stało się jednym z haseł «Solidarności».

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W 70. rocznicę zwycięskiej bitwy

Wyjazd grupy działaczy ZPB na państwowe obchody rocznicy bitwy pod Monte Cassino, zorganizowany przez «Wspólną drogę – projekt partnerstwa» z Sokółki, wywarł niesamowite wrażenie na jego uczestnikach.

Pozostaną w naszej pamięci niezwykłe spotkania z bohaterami walk, ich wspomnienia, zadbane groby, harcerze w warcie przy każdym grobie, czerwone maki i wzruszająca atmosfera uroczystości, gdzie precyzyjnie dopracowano każdy szczegół. To była prawdziwa lekcja historii i patriotyzmu, szczególnie dla młodzieży. Możemy być dumni z Polski, która pamięta i tak godnie czci swoich bohaterów.

Pamiętamy i my naszych rodaków, którzy zginęli tak daleko od stron ojczystych, święcie wierząc w lepszą przyszłość.


IRENA WALUŚ

SPOTKANIE Z UCZESTNIKIEM WALK POD MONTE CASSINO JOHNEM Z LONDYNU, KTÓRY OD 25 LAT CO ROKU JEST OBECNY NA UROCZYSTOŚCIACH


IRENA WALUŚ

PRZY KAŻDYM GROBIE WARTĘ HONOROWĄ PEŁNILI POLSCY HARCERZE





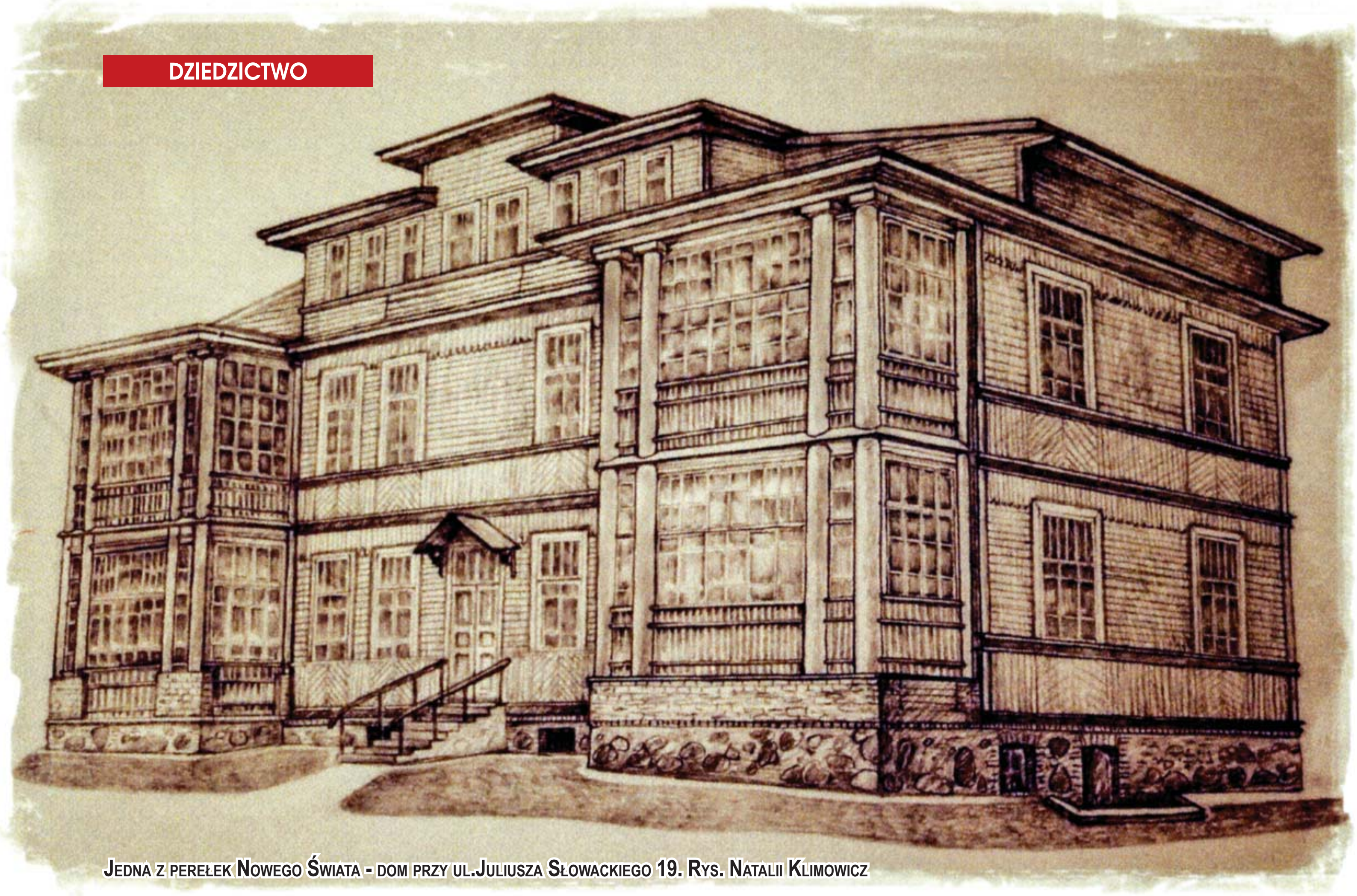
Podczas uroczystej Mszy św. na Polskim Cmentarzu Wojskowym

Irena Waluś



To im zawdzięczamy zwycięstwo pod Monte Cassino

Irena Waluś



Jedna z perełek Nowego Świata - dom przy ul.Juliusza Słowackiego 19. Rys. Natalii Klimowicz

Niepewny los drewnianych zabytków

Irena Waluś

Niedawno w galerii Kryga odbyła się prezentacja pocztówek «Grodzieńska architektura drewniana», wydanych z inicjatywy portali harodnia.com i «Twoj styl» oraz Warsztatu Idei. Autorką rysunków jest Natalia Klimowicz z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Organizatorzy akcji w ten sposób chcą zwrócić uwagę społeczności na stan ginącej na naszych oczach ważnej części spuścizny miasta.

Na pocztówkach można zobaczyć fragment dzielnicy Nowy Świat: drewniane domy, drzwi, okna z okiennicami, inne zdobienia. Nowy Świat to dzielnica Grodna w samym centrum miasta, cały kwartał zwartej drewnianej zabudowy pomiędzy ulicami Gorkiego, Mickiewicza, 17 września i 1 maja. Na Nowym Świecie są przedwojenne modernistyczne wille, zielone ogródki, a nawet pozostałości po przedwojennych szpalerach z drzew, urocze uliczki i drewniane domki z rzeźbionymi zdobieniami. Przed wojną mieszkała tu miejska inteligencja. Większość domów jest mocno zniszczona, m.in. przez przebudowania, które prowadzą obecni właściciele, przez co domki tracą swoją autentyczność i styl.

O zachowanie zabytków drewnianej architektury niejednokrotnie apelowali nasi Autorzy na łamach «Magazynu Polskiego». Niestety, czas nie jest naszym sprzymierzeńcem – wkrótce może się stać, że już niczego nie pozostanie do uratowania. Architektura drewniana, oczywiście, nie jest tak trwała jak budowle z cegły czy kamienia, ale w Grodnie powodem do wyburzenia nie jest jej stan. To władze miejskie podejmują decyzje o usunięciu, zamiast o nie dbać. Zresztą, zdaniem historyka Andreja Waszkiewicza, zły stan zabytku nie może być powodem do jego wyburzenia, bo zabytek to zabytek i trzeba go chronić.

Podczas prezentacji pocztówek Andrej Waszkiewicz opowiedział o problemach, które są z zachowaniem drewnianych zabytków w Grodnie i na Białorusi. Jego zdaniem, zachować je trzeba w tych miejscach, gdzie one są ciekawe pod względem ich stylowości architektonicznej i mogą stać się atrakcją turystyczną.

– Od roku 2006 dużo zrobiono, żeby zachować drewnianą architekturę. Szczególnie to dotyczy dzielnicy Nowy Świat, przygotowano dokumentację na nadanie wielu budynkom statusu zabytku. Razem z entuzjastami zachowania tej dzielnicy urządziliśmy plener fotograficzny, organizowaliśmy wycieczki po Nowym Świecie – mówi Andrej Waszkiewicz. – Nawet utworzono komisję przy Urzędzie miasta ds. Nowego Świata, posiedzenie odbyło się w 2012 roku i, niestety, na tym działalność komisji się zakończyła. A mieszkańcy dalej zamieniają okna oraz drzwi na plastykowe i nikogo to nie obchodzi. Trzeba coś im zaproponować w zamian, by tego nie robili. Nie warto przecież zamieniać zabytkowych drewnianych drzwi tylko po to, by zamontować domofony. Z tym problemem można poradzić, w Grodnie są przykłady, gdy do starych drzwi wstawiano domofony.

Co miasto mogłoby zrobić dla uratowania Nowego Świata? Na przykład, przyjąć takie rozwiązanie: mieszkańcy starych domów otrzymują mieszkania w blokach, a chętni za symboliczną kwotę nabywają zabytkowe drewniane domy. W zamian zobowiązują się zachować oryginalną architekturę i zdobienia domków, wewnątrz mogą dostosowywać dom do nowoczesnych wymogów i swoich potrzeb mieszkalnych lub biznesowych. W ten sposób perełka Grodna zyskuje drugie życie stając się modną dzielnicą z uroczymi kafejkami i sklepikami, miejscem spotkań i pracy artystów. Miejscem, do którego lubią przychodzić grodnianie i turyści. O podobnym scenariuszu nie raz się mówiło w środowisku historyków i krajoznawców.



Dom na Kolonii Nauczycielskiej. Rys. Natalii Klimowicz

To jak najbardziej realna wizja do zrealizowania będąca w gestii władz miejskich. Jako przykład Andrej Waszkiewicz podaje Tomsk, miasto na Syberii. Swoim brandem miasto uczyniło drewnianą architekturę i to się udało zrobić na początku XXI wieku, zawdzięczając determinacji społeczności w walce o zabytki. Zyskali na tym wszyscy, a odnowione drewniane domy kupców niby magnes przyciągają turystów.

Obecnie władze grodzieńskie nie chcą słyszeć o uratowaniu Nowego Świata i jedyne co robią, to burzą kolejne zabytki i wyrażają zgodę na różne dobudowania, które zniekształcają stare domy. Dla władz to zbyt uciążliwe dziedzictwo, a ziemia w centrum miasta, jak wiadomo, jest na wagę złota.

Najstarszym zabytkiem architektury drewnianej w Grodnie jest lamus klasztoru brygidek, ma on status zabytku. Ostatnio, co prawda odmłodzony o sto lat przez profesor Marię Kałamajską, która znalazła temu potwierdzenie w dokumentach archiwalnych. Oficjalny status zabytków, dzięki staraniom historyka Igora Trusowa, mają otrzymać wkrótce trzy drewniane domy przy ul. Miodowej. Decyzja w tej sprawie została przyjęta przez białoruskie Ministerstwo Kultury, teraz kolej na uchwałę Rady Ministrów RB. To przykład, że dobrze przygotowane, z naukowego punktu widzenia, działania skutkują!

Podczas prezentacji w galerii Kryga historyk Tatiana Kasataja przedstawiła model-składankę ratuszu grodzieńskiego, autorstwa architekta z Mińska Andreja Szułajewa. To już druga z kolei składanka nieistniejącego ważnego zabytku Grodna, pierwszą była Fara Witoldowa. W taki sposób zostaną wykonane wszystkie zabytki na rynku grodzieńskim. Przynajmniej w ten sposób pozostaną w świadomości grodnian. Co ważne - młodych mieszkańców miasta.

A co z Nowym Światem? Czy wydane pocztówki i wysiłki części historyków i krajoznawców nic nie zmienią i już czas na requiem? Usiłuję znaleźć światełko na końcu tunelu. Na razie go brak… ■



IRENA WALUŚ

BUDOWLE JEZUICKIE ZAJMOWAŁY CAŁY KWARTAŁ W GRODNIE. TU: BYŁY KOŚCIÓŁ JEZUICKI, OBECNIE KATEDRA

Biblioteka Grodzieńskiego Kolegium Jezuickiego

Na podstawie zbiorów Działu Rzadkich Ksiąg i Starodruków Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

ALENA RAZWANOWICZ

«Gdybym nie był królem, byłbym jezuitą» – lubił mawiać Stefan Batory. Owe słowa w dużym stopniu odzwierciedlają jego stosunek do Towarzystwa Jezusowego. Po objęciu tronu Stefan Batory rozpoczął wiele reform, które miały spowodować dalszy rozwój Rzeczypospolitej. Będąc człowiekiem sięgającym myślami do przodu, rozsądnym, rozumiał, iż dla przeprowadzenia tych reform potrzebni są dobrze wykształceni ludzie. A takich ludzi mógł przygotować doskonale pracujący system szkolnictwa. Właśnie taki system, zdaniem Batorego, mieli jezuici. Wówczas ich szkoły były najlepszymi szkołami w Europie, znane były z wysokiego poziomu nauczania oraz wykorzystywania najnowszych metod nauczania.

Pierwsze kolegium dla jezuitów Stefan Batory założył w swej rodzinnej miejscowości Klużwary (obecnie Kluż-Napoka). Następnie kolegia zostały założone w Lublinie, Połocku, Rydze, Nieświeżu, Lwowie oraz innych miastach Rzeczypospolitej. Wiadomo, iż decyzja o założeniu kolegium w Grodnie również należała do Stefana Batorego, który w 1585 roku na ten cel przeznaczył 10 tys. polskich złotych. Jednak z powodu śmierci króla zespół jezuicki zaczął się kształtować dopiero w roku 1623, gdy w Grodnie zaczęła działać misja jezuicka. Zakłada się, że juz wówczas miała zbiór książek. W roku 1635 misja została podniesiona do rangi rezydencji, a w 1664 r. przekształcona w kolegium.

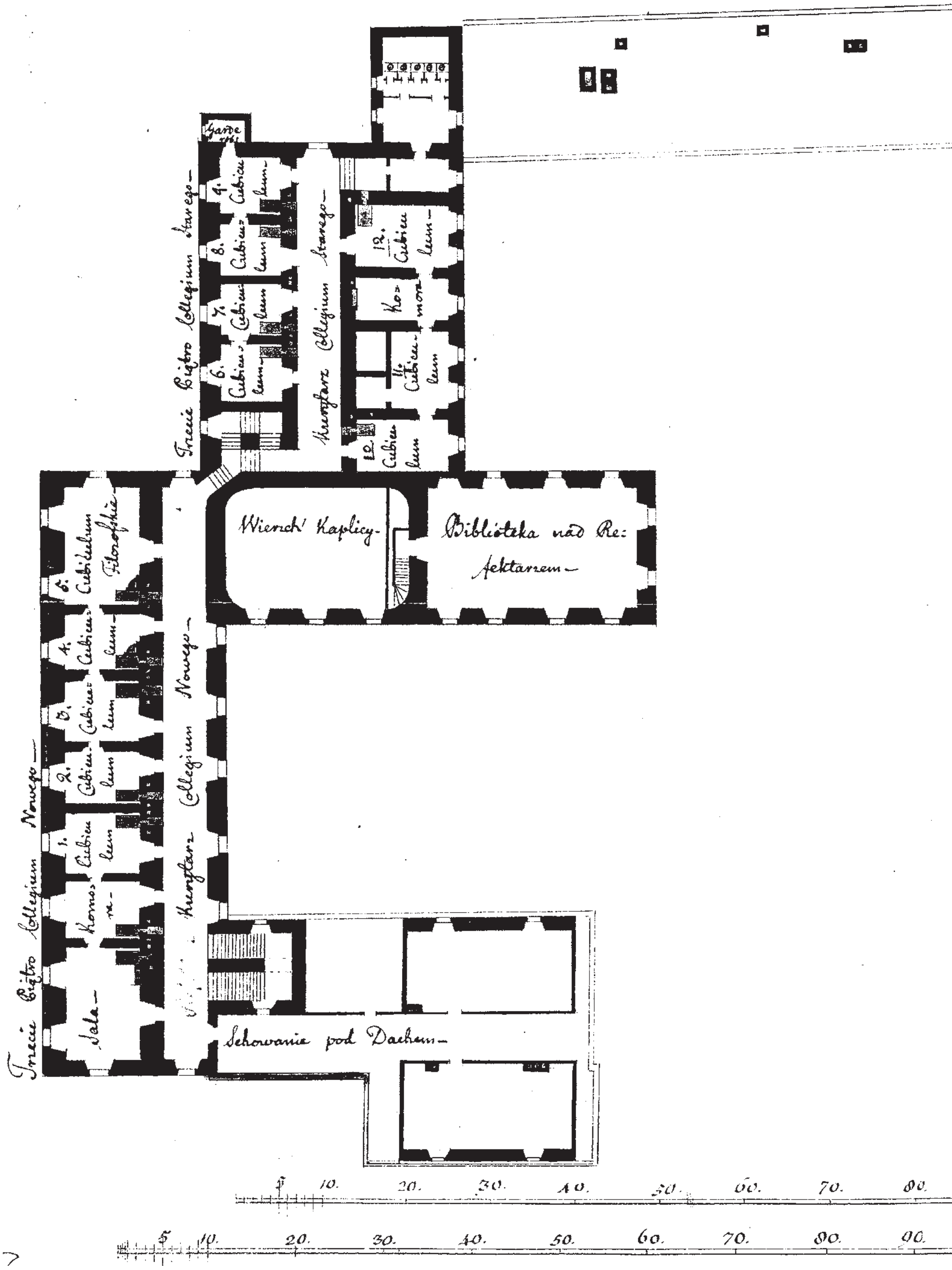
Wśród klasztorów istniała piękna tradycja: przy założeniu nowego starszy – macierzysty, powinien był przekazać tamtemu część

ksiąg teologicznych i liturgicznych z własnej biblioteki, miały one stanowić początek księgozbioru klasztornego. Zgodnie z ową tradycją w 1642 roku jezuici wileńscy przekazali grodzieńskim sporą ilość cennych wydań, wśród których były też starodruki ze znanej biblioteki Zygmunta II Augusta, oznakowane królewskim superekslibrisem. Jak wiadomo, po kasacji zakonu Jezuitów w 1773 roku, biblioteka przeszła do grodzieńskich dominikanów. Po likwidacji klasztoru dominikanów w 1864 r. przez carat księgi, oznakowane królewskim ekslibrisem i przekazane do Grodna, zostały zwrócone do Wilna, później zaś znalazły się w Rosji. Obecnie te arcycenne wydania pierwszej połowy XVI w., będące dumą skarbnicy wydawniczej Grodna w ciągu ponad dwu stuleci, stoją na półkach biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu.

Głównym źródłem poznania historii biblioteki jezuickiej stał się jej inwentarz, uczyniony w listopadzie 1773 r. Posiada niezwykle wartościowe informacje o ilości ksiąg w bibliotece, składzie księgozbioru oraz metodach jego systematyzowania. Zgodnie z nim, w 1773 roku biblioteka Grodzieńskiego Kolegium Jezuickiego liczyła 2373 księgi w językach łacińskim, polskim, niemieckim, włoskim, greckim oraz rosyjskim; posiadała sporą ilość rękopisów tekstów poetyckich, filozoficznych oraz teologicznych.

Był to jeden z najcenniejszych księgozbiorów, dziewięć pozycji którego znajduje się w dziale rzadkich wydawnictw i starodruków Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie.

Pierwotnie biblioteka jezuitów nie była dużą i powiększała się bardzo wolno z powodu nieodpowiednich warunków. Dopiero w 1713 roku zostało zbudowano nowe, odpowiednie pomieszczenie dla biblioteki i wówczas jej zbiory



Plan Grodzieńskiego Kolegium Jezuickiego 3. piętro. 1773 r. Oryginał planu jest przechowywany w Moskwie

zaczęły się zwiększać.

Bibliotekę z dużym holem łączyły stare i nowe kolegia, pod nią mieścił się refektarz z atrium, nad holem znajdowała się kaplica. Taka lokalizacji biblioteki nie była przypadkowa: swoich gości jezuici najpierw przyjmowali w refektarzu, potem zaś prowadzili do biblioteki. Wchodzić do niej trzeba było pięknymi schodami z kaplicy, mieszczącej się za ołtarzem. Już sama droga do biblioteki powinna była przypominać każdemu gościowi, iż książki i wiedza odgrywają w życiu zakonu ważną rolę. Dla biblioteki wybrano duży jasny pokój, w 1745 r. zostały wstawione tu nowe szafy na książki i zrobiono żelazne okiennice.

Księgi, znajdujące się w 11 dużych szafach, były umieszczone na półkach tematycznie: najpierw stały wydania Pisma Świętego, różne jego przekłady, utwory ojców świętych, bulle papieskie i dekrety, następnie – utwory teologiczne i historyczne, różnorodne kazania, żywoty świętych, rozprawki polityczne, filozoficzne, teksty badań geograficznych, medycznych, matematycznych, retoryki itd. W ostatniej, opieczętowanej szafie znajdowały się 62 zabronione księgi w językach łacińskim, polskim i niemieckim. Tutaj również



STRONA TYTUŁOWA Z PODPISEM DARCZYŃCY J. S. KENSTARTA GRODZIEŃSKIEJ REZYDENCJI JEZUITÓW. 1649 R.

przechowywano rękopisy tekstów teologicznych, filozoficznych i retorycznych. Księgi były umieszczone w kolejności alfabetycznej.

Bezpośrednim kierownikiem biblioteki był prefekt, wyznaczany przez prowincjała. Zazwyczaj stanowisko prefekta pełnili księża, posiadający dobre wykształcenie, przez pewien czas zajmujący się pracą pedagogiczną, a czasami też literacką, najczęściej przed objęciem funkcji prefekta pracowali jako profesorowi retoryki i poetyki.

Obowiązki prefekta były wpisane do Statutu zakonu. Prefekt powinien był zajmować się kompletacją księgozbioru, troszczyć się przede wszystkim o to, by alumni oraz pedagodzy kolegium byli wyposażeni w podręczniki i inną potrzebną literaturę, pilnować, by do biblioteki nie przedostały się pozycje, wpisane do «Indeksu ksiąg zakazanych», dbać o porządek w bibliotece, ustawiać księgi według porządku przedmiotowego, pilnować, by nikt nie brał ksiąg bez jego wiedzy, układać katalogi wszystkich drukowanych pozycji i okazywać je prowincjałowi podczas wizytacji biblioteki itd.

Głównym źródłem kształtowania księgozbioru grodzieńskiego było, po pierwsze, nabycie ksiąg. Zakon poświęcał na nabycie nowinek wydawniczych spore sumy pieniędzy. Po drugie, kilka egzemplarzy swej produkcji powinni byli przekazywać prefektowi biblioteki drukarnie kolegiów jezuickich WKL. Po trzecie, składanie w darze ksiąg zarówno przez osoby świeckie, jak i duchowne, mające do czynienia do kolegium.

Zgodnie z inwentarzem 1773 r., na księgozbiór grodzieńskich jezuitów w dużej mierze składała się literatura teologiczna. Nie było to przypadkiem, ponieważ w ostatnich latach przed kasacją zakonu kolegia w Grodnie kształciły wykładowców teologii dla całej prowincji. Znajdowały się tu dzieła Tomasza z Akwinu, Arystotelesa, rozprawy teologiczno-filozoficzne wybitnych przedstawicieli zakonu, wiele też było tłumaczeń zagranicznych teologów, wykonanych przez członków zakonu, a także ich własne utwory.

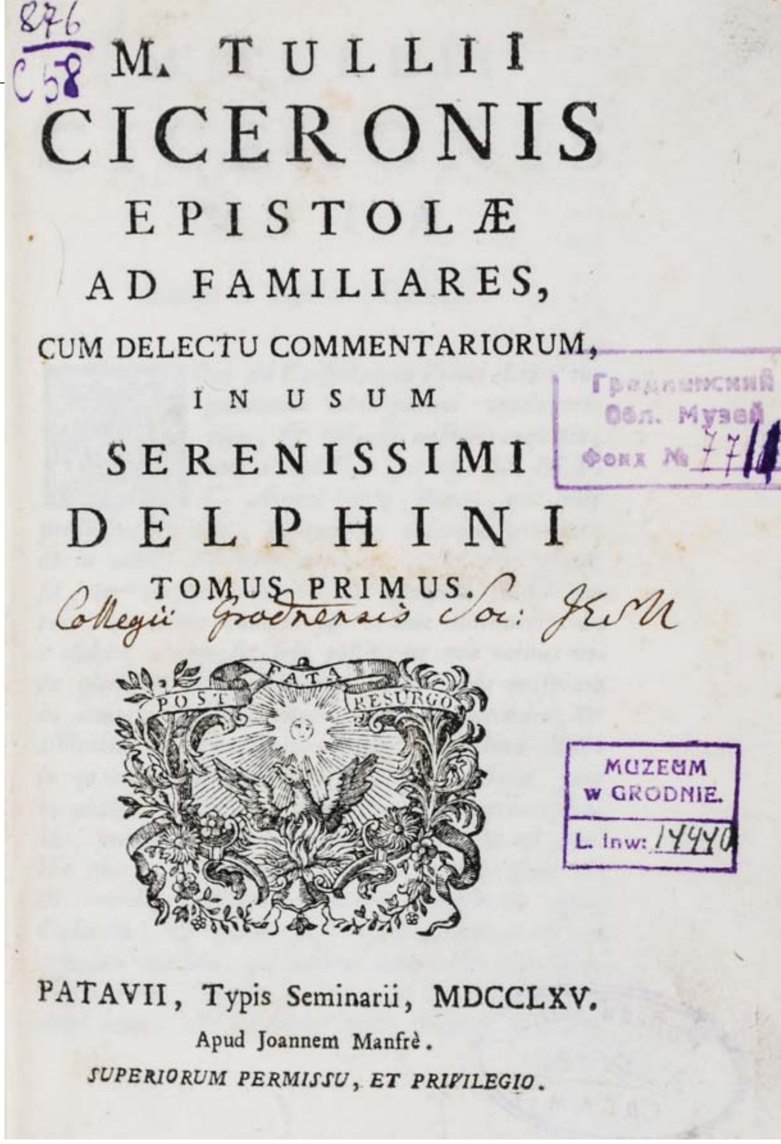
Wśród dzieł teologicznych zwraca na siebie uwagę XVI-wieczne wydanie, przechowywane w muzeum. Jest to księga napisana przez katolickiego teologa i kapłana Jakuba Schepera «Conciones in Epistolas et Ewangelia Dominicalia...» wydana w 1561 r. w Kolonii w drukarni Jakuba Sotera. O losie tej księgi mówią nam odznaki właścicielskie. Oto cztery lata po wydaniu nabył ją Mikołaj Popowski, o czym świadczy napis na drugiej stronie okładki. Za jakiś czas trafia ona do ks. Macieja Ignacego Kuligowskiego. Był to człowiek wszechstronny: poeta i tłumacz, magister sztuk wyzwolonych oraz filozofii. Kuligowski był w dobrych stosunkach z Sapiehami i wszystkie swe utwory poświęcał im. W 1706 r. Kuligowski przekazał w darze tę księgę Grodzieńskiemu Kolegium Jezuitów, o tym nam mówi napis na stronie tytułowej księgi. Do 1773 r. księga znajdowała się w bibliotece kolegium, jest zapis o niej w inwentarzu. Dlaczego nie trafiła do zbiorów dominikanów i kto ją trzymał, zanim trafiła do biblioteki Mińskiego Cerkiewnego Komitetu Historyczno-Archeologicznego, można jedynie się domyślać. Następnie znajdowała się w Białoruskim Muzeum Państwowym, skąd w latach II wojny światowej, z częścią księgozbioru została wywieziona do Ukrainy, zaś w 1944 roku powróciła do Grodna, tym razem do Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie.

Biblioteka grodzieńskich jezuitów posiadała sporą ilość dzieł autorów antycznych, a to dlatego, że program nauczania kolegium zakładał dobrą znajomość przez uczniów łaciny i w dużym stopniu greki, a to polegało na nauce sztuki poetyckiej oraz oratorskiej starożytnych Greków i Rzymian. We wszystkich klasach kolegium uczniowie studiowali utwory Cycerona, Wergiliusza, Owidiusza, Horacego, Ezopa, Tacyta i in. Na przykład, w omawianej przez nas bibliotece

znajdowało się aż 37 wydawnictw z przemowami wybitnego rzymskiego oratora Cycerona. Jedno z jego dzieł dotychczas jest przechowywane w naszym muzeum: jest to dwutomowe «Epistole ad familiaris cum delectu commentatorium», wydane w 1765 r. w Padwie w drukarni Jana Manfreda. Na stronach tytułowych są napisy właścicielskie Grodzieńskiego Kolegium Jezuickiego. W księgozbiorze muzeum bibliotekę jezuicką reprezentuje jeszcze jedno dzieło antycznego autora. Jest to utwór znanego pisarza rzymskiego Aula Geniusza «Noctes Atticae», będące unikatowym encyklopedycznym zbiorem wiedzy antycznej. Dzieło łączy w sobie wiele ciekawych informacji historycznych, filologicznych, filozoficznych oraz literackich. Nasza perła z komentarzami wybitnego humanisty, filologa Angry II Eciena została nadrukowana w roku 1603 w drukarni najznakomitszego drukarza Frankfurtu Zachariasza Palteniusa.

W kolekcji ksiąg jezuitów były też podręczniki retoryki, badania ze sztuki oratorskiej i poetyckiej. Na przykład dzieło wybitnego greckiego retora Aftonia «Progimnassmata» przez dłuższy czas było podstawą nauki retoryki. Szczególnie popularne były zadania (ćwiczenia pisemne na określony temat według określonego planu), nazywano je «Chrya Aftaniana». W naszym muzeum jest przechowywane to cudowne dzieło z komentarzem jednego z najbardziej wpływowych humanistów Rudolfa Agrykoli. Drukiem się ukazało ono w 1656 r. w jednej z najlepszych drukarni Amsterdamu – drukarni Elsevirów. Ich firma odegrała dużą rolę w historii książek. To właśnie oni wprowadzili do użytku książki mniejszych rozmiarów w 16 i 24 dolach. Zmniejszenie formatu spowodowało zmniejszenie ceny na książki, sprzyjało też zwiększeniu nakładu. W ten oto sposób książki stały się też bardziej dostępne również dla ludzi mniej zamożnych. Współcześni te zmiany traktowali jako swoistą rewolucję na rynku wydawniczym. Modnym się stało nosić książkę przy sobie. W tym celu w ubraniach zaczęto robić kieszeń dla książki. Oczywiście, to wspaniałe wydanie jest ozdobą księgozbioru muzealnego.

Na jej stronie tytułowej, oprócz napisu właścicielskiego kolegium, istnieje jeszcze napis: «Ex cubiculo magistra poeseos» (Z pokoju magistra poetyki). Takiego typu napis był charakterystyczny dla kolegiów jezuickich. Rzecz polega na tym, że reguły kolegium nie pozwalały na stworzenie dobrej biblioteki przez poszczególnych jezuitów. Zgodnie z regułą, jezuita co trzy lata zmieniał swe funkcje, a często też i miejsce pobytu. W takich warunkach, gdy miejsce pobytu ciągle się zmieniało, duża biblioteka dostarczałaby swemu właścicielowi jedynie kłopoty. Oprócz tego, jej posiadanie byłoby sprzeczne z ślubem ubóstwa, dawanym przez każdego członka Zakonu podczas wstąpienia w jego szeregi. Dlatego w kolegium każdy


M. TULLII CICERONIS EPISTOLÆ AD FAMILIARES, CUM DELECTU COMMENTARIORUM, IN USUM SERENISSIMI DELPHINI TOMUS PRIMUS.

POST FATA RESURGO

PATAVII, Typis Seminarii, MDCCLXV. Apud Joannem Manfrè. SUPERIORUM PERMISSU, ET PRIVILEGIO.

MUZEUM w GRODNIE.

Ręcznie złożony napis na stronie tytułowej o przynależności wydania do księgozbioru kolegium

pokój był przypisany jezuitom, pełniącym konkretną funkcję. Nie pozwalano zmieniać pokoi bez zgody prowincjała. Książki, znajdujące się w danych pokojach, do nich należały i były wniesione do katalogu. Tak naprawdę były to specjalistyczne biblioteki. Przy zmianie wykładowcy przeprowadzano przeliczanie ksiąg.

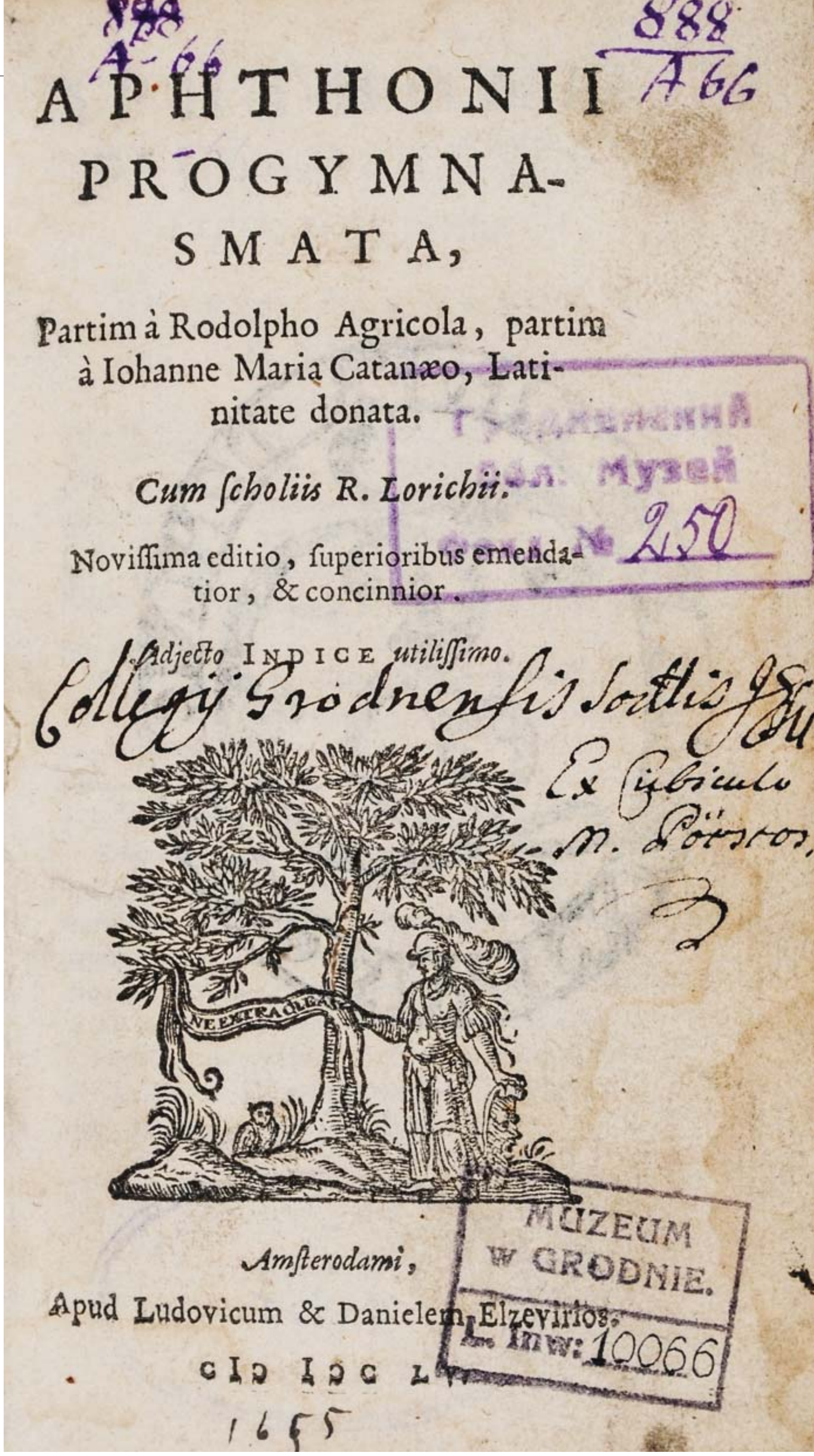
W bibliotece jezuitów grodzieńskich znajdowała się spora ilość panegiryków. Zwyczaj wydawania osobnej książeczki z kazaniem, przygotowanej z okazji jakiegoś ważnego wydarzenia, pojawił się w XVI wieku i zachował się do końca XVIII w., wiele z nich stanowi cenne źródło informacji o działaczach Rzeczypospolitej. W zbiorach archiwum znajduje się tylko jeden panegiryk, pochodzący z biblioteki jezuitów grodzieńskich. Jest to dzieło księdza parafii Starej Dębowej Jana Wąsowskiego: «Aurerum fulmen ab ore aureo illustrissimi pricipis et revendissimi domini d. andreae Chrysostomi Załuski Dei, et Apostolacie Sedes gratia Episcopi Varmiensis…», wydane w 1702 roku.

Obok jest przechowywana praca samego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego – znanego działacza kościelnego i państwowego Rzeczypospolitej. W ciągu

swego życia biskup napisał wiele dzieł, lecz najważniejszym było «Epistolarum historico-familiarum…», wydane jeszcze za życia autora w Brunsbergu (1711, 1727). Są to trzy duże tomy listów, napisanych przezeń z dworu królewskiego do ojca, a także do różnych osób, dotyczące spraw politycznych Rzeczypospolitej, o wiadomościach z dworu… Jego księgi to nie tylko listy, jest to też zbiór aktów państwowych oraz różnorodnych prac, zbieranych przez Załuskiego w ciągu życia.

Księga Załuskiego posiada ogromne znaczenie dla historii. Zawiera wiele danych o panowaniach Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego oraz Augusta II. Nic dziwnego, że zainteresował się nią ówczesny kolekcjoner ksiąg Wandalin Pusłowski, w rezultacie znalazła się ona w jego zbiorach. Hrabia Wandalin Pusłowski (1814-1884) był człowiekiem niebanalnym – historyk, archeolog, numizmatyk, kolekcjoner, a jednocześnie aktywny przemysłowiec. Wybudował okazały pałac w Kossowie, gdzie umieścił swój liczny księgozbiór, szeroko znany wśród naukowców.

Zamiłowanie i pasję do książek przejęła od ojca młodsza córka – Marta. Kobieta wykształcona, mądra, ciekawa świata, prawdziwa dama, freilein cesarzowej dworu rosyjskiego. Gdy w 1882 roku Marta Pusłowska wychodziła za mąż za hrabiego Kazimierza Krasińskiego, w posagu od ojca otrzymała część jego biblioteki oraz majątek Swisłocz koło Grodna. Hrabina Marta będąc taką samą miłośniczką kolekcjonowania książek, jak jej ojciec, znacznie zwiększyła księgozbiór. Znając osobiście Józefa Jodkowskiego, założyciela i pierwszego dyrektora Muzeum Historycznego w Grodnie, Marta Krasińska w 1927 roku przekazała muzeum swój unikatowy księgozbiór – ok. 10 tys. wydań. Wśród


APHTHONII PROGYMNASMATA,

Partim à Rodolpho Agricola, partim à Iohanne Maria Catanæo, Latinitate donata.

Cum scholiis R. Lorichii.

Novissima editio, superioribus emendatior, & concinnior.

Adjecto INDICE utilissimo.

Amsterodami,

Apud Ludovicum & Danielem Elzevirios.

CIƆ IƆC LV.

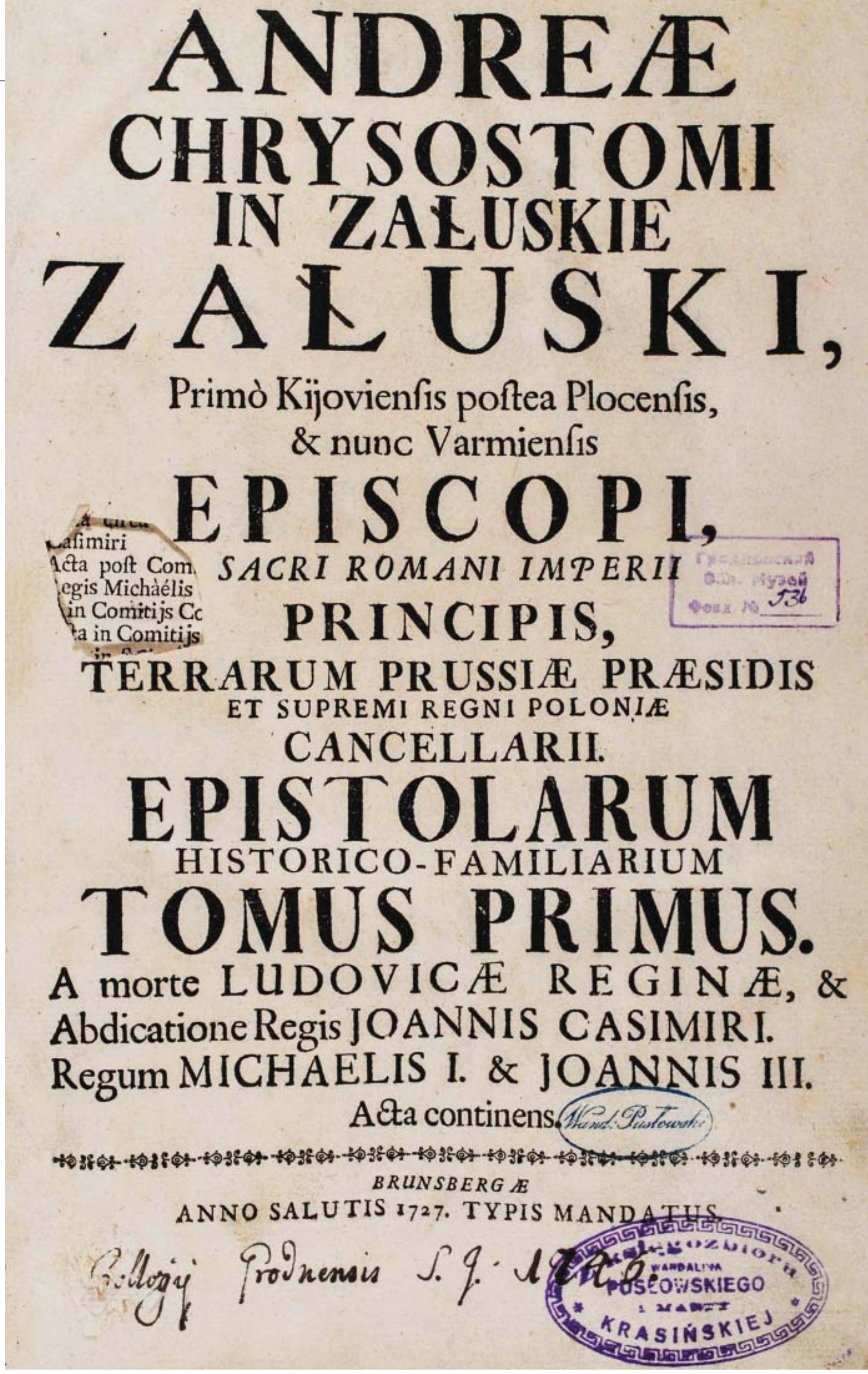
NA STRONIE TYTUŁOWEJ WYDANIA WIDNIEJE NAPIS «Z POKOJU MAGISTRA POETYKI»

nich była też księga Załuskiego.

Zebranie jezuitów posiadało wiele ksiąg nauk humanistycznych: z historii kościelnej i świeckiej, z prawa kanonicznego i cywilnego, geografii, wszelakich gramatyk i słowników języków obcych.

Księgozbiór wydań historycznych był również zasobny. Można było tu spotkać dzieła starożytnych historyków: Plutarcha, Tacyta, Justyniana i in. W posiadaniu były też księgi historii poszczególnych krajów oraz zagranicznych dynastii królewskich, historii zakonu Jezuitów, materiały badawcze z genealogii oraz heraldyki.

Księgozbiór naszego działu posiada jeszcze jedno wspaniałe dzieło historyczne z biblioteki jezuickiej. Jest to książka Andreasa Fulwiusa «Illustrium imagines», wydana w Rzymie w 1517 r. w drukarni znanego włoskiego drukarza


ANDREÆ
CHRYSOSTOMI
IN ZAŁUSKIE
ZAŁUSKI,
Primò Kijovienſis poſtea Plocenſis,
& nunc Varmienſis
EPISCOPI,
SACRI ROMANI IMPERII
PRINCIPIS,
TERRARUM PRUSSIÆ PRÆSIDIS
ET SUPREMI REGNI POLONIÆ
CANCELLARII.
EPISTOLARUM
HISTORICO-FAMILIARIUM
TOMUS PRIMUS.
A morte LUDOVICÆ REGINÆ, &
Abdicatione Regis JOANNIS CASIMIRI.
Regum MICHAELIS I. & JOANNIS III.
Acta continens.
BRUNSBERGÆ
ANNO SALUTIS 1727. TYPIS MANDATUS.

Owa książka należała niegdyś do słynnego księgozbioru hr. Pusłowskiego, a potem jego córki - Marty hr. Krasińskiej. Świadczą o tym ekslibrisy właścicieli

Jakoba Masohia. Na 228 stronicach umieszczono 190 ilustracji, wykonanych w technice ksylografii. Na każdej profil znanej osoby starożytnej Grecji, Rzymu, Egiptu lub pochodzącej ze średniowiecza. Wydanie jest bardzo rzadkie i niezwykle piękne. Prawdziwy przykład delikatności rycin i druku.

Korzystać z zasobów biblioteki jezuitów mogli nie tylko duchowni, ale też i świeccy. Oczywistym jest, że ksiąg nie wolno było wynosić z biblioteki. W ścianach biblioteki odbywały się często posiedzenia szlachty zaściankowej.

Po kasacji zakonu jezuitów w 1773 roku budynki kolegium przeszły do Komisji Edukacji Narodowej, która ulokowała tu szkołę wojewódzką. W 1797 roku szkoła została zamknięta, zamiast niej otwarto tu Grodzieńską Szkołę Powiatową, która znajdowała się pod opieką oo. dominikanów. W taki sposób była biblioteka jezuicka przeszła do dominikanów grodzieńskich – biblioteka, która była uważana za jedną z najbardziej wyposażonych i ciekawych w XVII-XIX ww. wśród bibliotek klasztornych, licząca, zgodne z jednymi danymi, 10 tys., a według innych źródeł – 15 tys. woluminów.

Po ostatnim rozbiorze los nie oszczędzał tego księgozbioru: przekształcenia szkoły klasztornej w gimnazjum powiatowe, następnie w Państwowe Grodzieńskie Gimnazjum Męskie ze zmianą programu, składu pedagogicznego oraz podziałem biblioteki na część fundamentalną (podstawową) oraz uczniowską; represje z powodu udziału wychowanków gimnazjum oraz księży w powstaniach listopadowym i styczniowym; zamknięcie klasztoru oo. Dominikanów w 1864 r., wielokrotne przekazanie ksiąg do innych placówek edukacyjnych oraz państwowych jako nieprofilowanych dla gimnazjów z rosyjskim programem nauczania. Pierwsza wojna światowa, trafianie Grodna w ręce różnych władz również «sprzyjała» rozbieraniu biblioteki przez prywatnych posiadaczy oraz instytucje państwowe. Na początku lat 20. XX wieku Józefowi Jodkowskiemu z ogromnym trudem udało się ponownie zebrać bibliotekę: jedynie 905 tomów z byłej biblioteki dominikanów. Okres panowania władzy sowieckiej również nie sprzyjał należytemu zachowaniu księgozbioru. Obecnie w Dziale Rzadkich Ksiąg i Starodruków w grodzieńskim muzeum znajduje się trochę ponad 500 tomów, oznaczonych ekslibrisem grodzieńskich dominikanów, z nich pięć ksiąg grodzieńskich jezuitów.

Dalsze, bardziej dogłębne badanie księgozbioru Grodzieńskiego Kolegium Jezuickiego może ukazać nowe ciekawe wiadomości co do historii kultury naszego kraju i kultury ksiąg w ogóle. Na dzień dzisiejszy wiadomo, iż tylko nieliczna część ksiąg jezuickich znajduje się w bibliotekach Republiki Białoruś, większość z nich można znaleźć w bibliotekach Sankt Petersburga, Moskwy, Wilna, Kijowa oraz w innych bibliotekach zagranicznych. Ich badanie mogłoby umożliwić rekonstrukcję tej ciekawej biblioteki ■



Irena Waluś

CIEKAWY SPOSÓB PRZEDSTAWIENIA ZBIORÓW POWODUJE SPORE ZAINTERESOWANIE WYSTAWĄ ZE SZWECJI

O wojnie inaczej

Irena Waluś

Wystawa ze Szwecji «Rzeczy pomiędzy życiem a śmiercią» w Muzeum Historyczno-Archeologicznym przyciągnęła uwagę grodnian. Może się wydawać dziwnym, ale na wystawie o wojnie nie zobaczymy broni, lecz rzeczy, z których korzystali żołnierze podczas I i II wojny światowej w armiach europejskich, w niedużej ilości są eksponaty od wojskowych z armii rosyjskiej i sowieckiej, z wojny we Wietnamie, a nawet z czasów wojny secesyjnej w USA.

Inicjatorem sprowadzenia tej wystawy do Grodna był Jurij Kiturko, dyrektor Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, z którą się zapoznał w Sztokholmie.

Eksponaty, które są prezentowane na wystawie, zebrał kolekcjoner ze Szwecji, przekazując je następnie dla Muzeum Wojska w Sztokholmie. Do Grodna wystawa przyjechała z Polski, a następnie trafi do Mińska i Brześcia. Dla wielu mieszkańców Białorusi wystawa będzie odkryciem, bo popatrzą na wojnę z innej strony, nie z punktu widzenia dowództwa wojskowego i politycznego czy decydujących bitew. Wystawa raczej przybliży codzienne życie żołnierzy. – Podczas wojny, jak i w całej historii najważniejsi są ludzie, mapa ze wskazówkami z teatru działań wojennych nie pokazuje czynnika ludzkiego, czym się zajmowali żołnierze, na przykład, w czasie wolnym – zaznacza Andrej Waszkiewicz, kierownik Działu Najnowszej Historii. – Muzeum w Grodnie w swoich zbiorach ma także rzeczy osobiste wojskowych, którzy walczyli na froncie.

Na Białorusi okres II wojny światowej, bo takie ekspozycje przeważnie funkcjonują, są oparte na scenariuszach z czasów sowieckich, przesiąkniętych ówczesną ideologią. Raczej zniechęcają niż przyciągają turystów, szczególnie młodzież.

Na wystawie ze Sztokholmu, która zajmuje dwie sale, szafki





Żołnierze, przebywający na wojnie, również chcieli mieć odrobinę życia «normalnego»

z eksponatami ustawiono w sposób, iż przypominają szańce. Eksponatów jest dużo. – Nawet jeżeli się spędzi przed każdą witryną pięć minut, to obejrzenie całości zajmie pięć godzin - zaznacza A. Waszkiewicz.

W centrum sali zobaczyć można rower, z takich rowerów korzystali amerykańscy żołnierze-spadochroniarze podczas bitwy o Bretanię i Ardeny we wrześniu 1944 roku. Rowery były zrzucane w specjalnych skrzyniach, żeby je nie uszkodzić. Na wystawie przedstawiono m.in. prymusy i palniki, narzędzia medyczne, materiały opatrunkowe, maski przeciwgazowe, przedmioty higieny osobistej jak krem Nivea, mydło Palmolive, a nawet narzędzia do manicure. Także karty do gry, domino, płyty, w tym największa płyta z wojskowymi piosenkami amerykańskimi, harmonijki, a nawet niespożyte piwo z 1944 r., butelki po winie i mleku. Jak zauważył pewien dziennikarz, Amerykanie nawet na wojnie chcieli czuć się komfortowo.

– To rzeczy żołnierzy wojsk alianckich, u sowieckich wojaków rzeczy było znacznie mniej. Wiele eksponatów wystawy mają swoje historie. Zobaczymy tu także rzeczy znanych brandów – mówi Andrej Waszkiewicz. – Na przykład, butelki od Coca Coli, którą pili amerykańscy żołnierze, i Fanty, spożywali ją niemieccy wojskowi. Niemcy sprowadzały Coca Colę z USA, w czasie wojny zażądały od Amerykanów wycofania akcjonariuszy żydowskiego pochodzenia. Koncern amerykański przestał importować Colę – wtedy w Niemczech wyprodukowano Fantę, po wojnie brand Fanty został wykupiony przez Amerykanów.

Na wystawie można obejrzeć przedmioty, które często ratowały ludziom życie. Na przykład, narzędzia do kopania, żołnierze w czasie wojny muszą wykopać dla siebie schronienie. Zobaczymy tu Biblię, książeczki do modlitwy, medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej, inne rzeczy religijne – okazuje się, że należały do żołnierzy Wojska Polskiego, walczących na różnych frontach II wojny światowej. Są koperty, listy, pocztówki, książki, słowniki. Pisanie listów do domu, do narzeczonych i żon oraz oczekiwanie na odpowiedź była ważną częścią życia żołnierskiego, łączącego wojaków z normalnym życiem w czasie pokoju.

Wystawę chętnie odwiedzają miłośnicy historii wojskowej, a takich osób jest niemało. Także kolekcjonerzy pamiątek wojskowych i osoby, które prowadzą poszukiwania na terenach objętych działaniami bojowymi w czasie wojny. Zdaniem Andreja Waszkiewicza, ci ostatni na pewno zaczerpną wiedzę z interesującego ich tematu, bo zdarza się, że nie wiedzą, do czego służyły rzeczy, które znajdują.

W obecnych czasach nie jest łatwo zachęcić zarówno ludzi dorosłych, jak i młodzież szkolną, do zwiedzania muzeów historycznych i wystaw. Lecz chętnie pójdą, gdy muzea w sposób interesujący przedstawiają wydarzenia i swoje zbiory. Zdaje się, że wystawa ze Szwecji spełnia te wymagania. Warto wzbogacić swoją wiedzę, tym bardziej, że w tym roku m.in. obchodzimy 100. rocznicę rozpoczęcia I wojny światowej, 70-lecie bitwy pod Monte Cassino, 75 lat od początku II wojny światowej ■



1931 r. Do katedry wileńskiej można było dopłynąć łódką. Fot. ze zbiorów fotopolska.eu

Odkrycie grobów królewskich w Wilnie

Mieczysław JACKIEWICZ

Zima na przełomie lat 1930/1931 była bardzo ostra. Mrozy nastały już w listopadzie i aż do połowy kwietnia nie było ani jednego dnia odwilży. W styczniu i lutym 1931 roku mrozy dochodziły w Wilnie do – 45 stopni Celsjusza.

Zima była również bardzo śnieżna, a ze względu na brak odwilży zaspy śnieżne – jak wspominał Stanisław Mianowski – «nie osiadły i leżały nie ubite i nie zlodowaciałe; były grubą warstwą luźno leżącego puchu. Gdy w połowie kwietnia mróz ustał i słońce przygrzało, zaczął topnieć jednocześnie cały śnieg, co spowodowało powódź».

26 kwietnia Wilia wystąpiła z brzegów i zalała ubogie domki stojące nad rzeką. Wielka, wzburzona, rwąca jak potężny, górski potok woda, niosąc kry, wyrwane drzewa, połamane płoty, słomiane strzechy, a nawet całe chałupy, zmiatała wszystko, co znalazło się na jej drodze. Wilenka również wezbrała. Pomywane wysokie brzegi góry Bekieszowej usuwały się w wodę. Tworząc nowe, strome urwiska. Pod wodą znalazł się Cielętnik i ogrody Bernardyńskie, padały domy stojące nad Wilenką na Zarzeczu, stare młyny Kopanicy. A od wezbranych wód Wilii zalane zostały garbarnie na Zwierzyńcu. Mostom groziło zerwanie, a szczególnie Zielonemu, który podmyło z obu brzegów, kędy spływał nadmiar wód nie mieszczących się w dotychczasowym korycie. Podmyte zostały dzielnice północne, a stuletnie sosny Zakretu, jedna za drugą, zsuwały się wraz z masami stromego, piaszczystego brzegu w wiry rwącego żywiołu. Na Zwierzyńcu zerwało wielkie połacie brzegu tak, że część domów znalazła się niespodziewanie na nadrzecznej skarpie.

Ze szpitala zakaźnego ewakuowano chorych. Na Wiłkomierskiej, nad Wilią woda zniosła cały rząd drewnianych chat, pozbawiając dachu nad głową mieszkającą tam biedotę miejską.

Zalanie groziło elektrowni, gdzie układano wały ochronne z worków z piaskiem. Miasto zostało pozbawione prądu, stanęły fabryki i warsztaty, gazety ograniczone do jednej, dwóch stron ukazywały się co kilka dni. Prąd dostarczała jedynie niewielka elektrownia kolejowa przy moście Raduńskim. Poziom wody rósł przez cały tydzień, zalewając coraz większe połacie miasta. Woda Wilii zalała ulicę Zygmuntowską i Arsenalską (obecnie T. Vrublevskio), aż do stopni portalu katedry. Przy zbiegu ulic Arsenalskiej z Zygmuntowską, koło gmachu Biblioteki im. E. i E. Wróblewskich, głębokość wody wynosiła półtora metra. Wytworzyło się niewielkie jakby jezioro między narożnym gmachem przy ulicy Mickiewicza z cukiernią Rudnickiego a kościołem katedralnym. Komunikacja między miastem a tymi ulicami odbywała się łodziami.

Wilia przed uregulowaniem jej brzegów w obrębie miasta Wilna często wylewała, zabierając nawet ludzkie zabudowania. Konstanty Tyszkiewicz wspomina, że w 1837 roku «przy wezbraniu Wilii pędem tej rzeki do połowy został oderwany niewielki kościółek św. Teresy, który stał na prawym brzegu rzeki, fundowany przez Szymona Karola Ogińskiego. Wszystkim świecił czas jakiś swoim wnętrzem, aż i ta druga jego połowa runęła i w kupę gruzów się zamieniła. Naprzeciw tego miejsca Wilenka rzuca się w objęcia starszej swej siostry, by z nią razem iść w dalszą drogę».

Powodzią w kwietniu 1931 roku zagrożona była katedra, woda podchodziła do fundamentów i mogła zalać podziemia. Z tej racji ówczesny konserwator zabytków województwa wileńskiego i nowogródzkiego dr Stanisław Lorentz (1899-1991) porozumiał się z wojewodą Zygmuntem Beczkowiczem (1887-1985) i z arcybiskupem Romualdem Jałbrzykowskim (1876-1955) i biskupem Kazimierzem Michalkiewiczem (1865-1940) i wyniku tych rozmów postanowiono utworzyć Społeczny Komitet Ratowania Bazyliki. Stanisław Lorentz pisze, że «prezesem Komitetu został ks. biskup Kazimierz Michalkiewicz, sufragan wileński, pierwszym wiceprezesem Janina Zofia Monika Umiastowska von Nandelstadt, właścicielka Żemosławia, drugim wiceprezesem Komitetu został Jan Malecki, prezes Izby Skarbowej, skarbnikiem Józef Florian Korolec (1879-1936), dyrektor banku, sekretarzem ks. kanonik Antoni Cichoński (1888-1975), rektor bazyliki, członkami prezydium: ks. prałat Adam Sawicki (1885-1968), proboszcz bazyliki, Wiktor Piotrowicz (1900-1954), radca do spraw wyznań w Urzędzie Wojewódzkim, Tadeusz Łopalewski (1900-1979), literat, i Stanisław Lorentz, konserwator».



W 1931 r. Społeczny Komitet Ratowania Bazyliki zbadał krypty i korytarze podziemi. Fot. ze zbiorów NAC

Wkrótce pod kierunkiem prof. Juliusza Kłosa (1881-1933) rozpoczęto badania podziemi katedry. «Badania rozpoczęto w początku sierpnia 1931 roku – pisze Lorentz – od kaplicy św. Kazimierza, gdzie w czasie powodzi zapadła się posadzka. Zbadano też wszystkie znane krypty i korytarze podziemne i stwierdzono, że marki gipsowe – założone przez nas w roku 1930 – pękły, co niewątpliwie świadczyło o ruchu fundamentów. W toku badań w kaplicy św. Kazimierza pod mensą (główna część ołtarza w formie płyty lub skrzyni – M.J.)



Biblioteka Wróblewskich i ul. Zygmuntowska podczas powodzi. Fot. ze zbiorów fotopolska.eu

ołtarzową odnaleziono dwie puszki ze stopu cyny i ołowiu, zawierające serce i wnętrzności króla Władysława IV (1595-1648), złożone tu 28 czerwca 1648 roku. Ciało króla, zmarłego w Mereczu, przewieziono na Wawel. Liczne wycięte w puszkach otwory wskazywały, że widocznie w czasie najazdu wojsk moskiewskich w siedem lat po śmierci króla miejsce złożenia szczątków królewskich zostało odkryte i zrabowane, a w puszkach poszukiwano kosztowności. O natrafieniu na puszki ze szczątkami króla zawiadomili zaraz robotnicy. Roboty wstrzymano, zawiadomiono mnie (S. Lorentza – M.J.), ks. Sawickiego, członków komisji historyczno-artystycznej. Gdy stanęliśmy nad otworem i dałem polecenia wydobycia puszek z gruzu – pisze S. Lorentz – nagle profesor Marian Morelowski (1884-1963), zachowujący się często ekscentrycznie, zawołał: «Nie, ks. prałat musi poświęcić narzędzia, którymi będzie się wyjmować szczątki królewskie». Ksiądz Sawicki, dość zafrasowany, polecił z zakrystii przynieść wodę święconą i kropidło. Staliśmy uroczyście nad otworem w tej drażliwej sytuacji. Gdy ksiądz Sawicki dopełnił aktu poświęcenia, robotnicy zaczęli rozbijać gruz wokół puszek. Ale coś narzędzia im nie pasowały, więc je odrzucili, schwytali inne i puszki wydobyli. Tak to jednak niepoświęcone łomy i łopaty dotknęły królewskich puszek».

Następnie badano podziemia pod murami bocznymi i pod kaplicami i pod nawą główną. Lorentz pisze, że do tych podziemi nie było dostępu od końca XVIII wieku, ponieważ podczas przebudowy katedry architekt Wawrzyniec Gucewicz (1753-1798) kazał zasypać i zamurować otwory wejściowe do podziemi. «Pod nawą główną – pisze Lorentz – odkryto szereg pojedynczych krypt, nie łączących się ze sobą, kryjących mnóstwo bezimiennych kości».

Dalsze prace w katedrze doprowadziły do odnalezienia nieznanej krypty pod nawą główną w pobliżu prezbiterium, po prawej stronie nawy. «W dniu 20 września – pisze Lorentz – odczyszczono z gruzu schodki prowadzące w dół do krypty. Z powodu późnej pory postanowiliśmy zamurowane wejście do krypty przebić następnego dnia rano. 21 września zaraz po ósmej przyszedł do mnie do Oddziału Sztuki w Województwie Peksza (Jan Peksza, 1897-1956, inżynier architekt – M.J.) i z tajemniczą miną powiedział, że rano odbił jedną z cegieł w zamurowanym wejściu do krypty, zaświecił wewnątrz elektryczną latarką i zobaczył koronę – a więc to jest krypta z grobami królów. Kazałem mu natychmiast zawiadomić profesora Kłosa, a sam poszedłem do wojewody Beczkowicza. Ten zaraz zatelefonował do Warszawy. Ja poszedłem do katedry, posłałem po biskupa Michalkiewicza i prałata Sawickiego. Bardzo szybko zawiadomieni znaleźli się w katedrze. Poleciliśmy rozbić ściankę, którą zamurowane było wejście, i weszliśmy do krypty, niewielkiego sklepionego pomieszczenia gotyckiego, nietynkowanego, z czerwonej cegły. W okropnym stanie znajdował się grobowiec królewski! Woda i tu poczyniła straszliwe spustoszenia. W nieładzie i w mule leżały

kości króla Aleksandra Jagiellończyka i królowej Elżbiety, pierwszej żony króla Zygmunta Augusta, z mułu wyłaniała się czaszka królewska w koronie, na wilgotnej drewnianej belce leżał miecz złamany i przeżarty przez rdzę. Tylko szczątki królowej Barbary Radziwiłłówny, zasypane w trumnie popiołem i wapnem, zachowały się we względnie lepszym stanie».

Po odnalezieniu szczątków króla Aleksandra Jagiellończyka, królowej Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny pojawiło się w prasie wileńskiej, krakowskiej i warszawskiej wiele artykułów. O Aleksandrze Jagiellończyku tak pisał Mieczysław Limanowski w krakowskim «Ilustrowanym Kurierze Codziennym» z 26 listopada 1931 roku: «Przed nami kości króla Aleksandra w błocie, w mazi czarnej, wilgotnej, na którą składa się wszystko, co jest rezultatem gnicia, butwienia trumny, ciała, wszelkich tkanin, które kiedyś ubierały ciało. Konserwator dr Lorentz i profesor Reicher wdziewają na ręce gumowe rękawiczki, aby móc bezkarnie grzebać w tym błocie i wybierać kości. Wniesiono tace drewniane obite blachą i wielką ilość białej ligniny, która zastępuje watę. Spoglądamy przed się, jak czaszka królewska daje się bez oporu podnieść. Grzęzła w wielkiej mazi, nie związana z posadzką głębiej ukrytą przez żadne nacieki wapienne. Wszystkie kości są luźne, mogą być także wyjęte.



Barbara Radziwiłłówna. Obraz Lukasa Cranacha



Tablica na grobie królowej Barbary

Wstrząsający, niezwykły jest obraz w tej krypcie, gdy w jarzącym się świetle dwóch lamp elektrycznych czerwone ręce zanurzają się w maź czarną i skrutują każdą jej cząstkę, chcąc natrafić na kości lub przedmioty trwalsze. Z szukaniem równolegle idzie praca rysowania. Z czaszki zdjęto koronę królewską. Tuż pod czaszką znalazły się dwa pierścionki ze złota […] Znowu spoglądamy na pracę czerwonych rąk w gumowych rękawiczkach. Profesor Reicher i dr Sylwanowicz maja białe kitle, jak w prosektorium, dr Lorentz ten swój szary kitel, gdyby brata pogrzebowego w czasie pogrzebu. Któż jeszcze był przy trumnie, jeśli nie Helena Joanówna z Iwana Wasylewicza krwi, carówna, która tej godziny żałobnej przy mężu ostatni także swój obowiązek spełniała, do trumny kładąc znaki mogące przeciwdziałać nieszczęściu […] Po jedenastu latach wspólnego życia. Wśród śpiewów łacińskich nie dała za wygraną pokłonom oraz zabobonom, które kazały jej na pewno dodać do rekwizytów sakralnych dwa bliźniacze pierścionki zauszniki, aby tylko zatrzymać duchy złe, gdyby nadal chciały mieszać się w zagrobowe życie Aleksandra […]

Przed nami robota dobiega końca. Krypta po lewej stronie od trumny Barbary oczyszczona. Są blaszane kubły, w których przenoszone jest błoto, maź czarna.

Drewniane tace zaścielone białą ligniną są obok i na nich spoczywają szczątki trumny. Kości są w wielkiej trumnie, która niebawem będzie wyniesioną. Wychodzimy z lochu i bierzemy trumnę, aby ją przenieść na górę do tego pokoju, który oddany został przez kapitułę na dalsze roboty».

W tymże «Ilustrowanym Kurierze Codziennym» z początku grudnia 1931 roku Mieczysław Limanowski opublikował artykuł «Szczątki królowej Elżbiety w krypcie wileńskiej», gdzie napisano: «Zaczynamy akt drugi, po wyjęciu kości króla Aleksandra wydobywanie szczątków Elżbiety, czyli Halszki, jak Zygmunt August nazywał swoją pierwszą żonę. Za Barbara w krypcie była trumna przy ścianie, z niej dostała się tabliczka na murek wraz z łańcuszkiem i koroną […] Przy samej ścianie leży czaszka królowej. Stoczyła się, ma jeszcze resztę włosów jasnych […] Szukamy dalej. Konserwator dr Lorentz i prof. Reicher są przy murku, dalej wybierają kości. Znajdują medalik złoty z wizerunkiem Zygmunta Augusta. Medalion był na szyi, z niego pochodzi łańcuszek. Jest i pierścionek. Brylanty skrzą, zaznaczają rysunek lilii. Grudki wapienne wskazują, że ciało w trumnie było zasypane wapnem».

Dr Stanisław Lorentz w swoich wspomnieniach pt. «Album wileńskie» pisze, że 28 października przystąpiono do otwarcia sarkofagu królowej Barbary Radziwiłłówny. A w «Kurierze Wileńskim» o tym pisano: «Trudna i odpowiedzialną tą pracą zajęli się prof. dr Michał Reicher, profesor anatomii USB, i konserwator Urzędu Wojewódzkiego dr Lorentz. Zdjęto bloki z wezgłowia królowej i ukazała się kształtna czaszka w koronie ze zwykłego metalu, przysypana cząstkami masy wapiennej, która okrywała zwłoki. O godz. 7 wieczorem po podniesieniu jednego z fragmentów stwardniałej zaprawy wapiennej odsłonięto częściowo małe berło, małe jabłko insyngnialne i tabliczkę metalową, leżącą na piersiach».

> 31 sierpnia 1933 roku w Katedrze odbyła się uroczystość przeniesienia szczątków Aleksandra Jagiellończyka, królowej Elżbiety, Barbary Radziwiłłówny i króla Władysława IV do prowizorycznego mauzoleum

Znalezione insygnia króla i królowych przeniesiono na przechowanie do zakrystii katedry. Lorentz opisuje to tak: «Insygnia przenosiliśmy niezwykle uroczyście. Pierwszy szedł ks. prałat Sawicki, za nim na specjalnej tacy niósł insygnia prof. Ruszczyc, obok niego szedł prof. Reicher i ja, dalszy orszak stanowili członkowie komisji historyczno-artystycznej, oczywiście szedł razem prof. Kłos. Pochód odbywał się w ciszy przerywanej tylko przez Morelowskiego, który podbiegał do Ruszczyca i z emocja mówił: «Ferdynandzie, Ferdynandzie, jak ja się cieszę, że to ty właśnie niesiesz insygnia królewskie».

31 sierpnia 1933 roku w Katedrze odbyła się uroczystość przeniesienia szczątków Aleksandra Jagiellończyka, królowej Elżbiety, Barbary Radziwiłłówny i króla Władysława IV do prowizorycznego mauzoleum, urządzonego w kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP, dawnej kaplicy królewskiej. «Kurier Wileński» w dniu 1 września 1933 roku relacjonował tę uroczystość: «Trzy trumny ustawione były obok siebie na podniesieniu, z boku stałą urna ze szczątkami króla Władysława IV. Na ciemnych dębowych trumnach przybito srebrzyste tabliczki: Alexander… Elisabeth… Barbara […], napis na urnie głosił: «Cor et viscera Vladislai IV» […] Kości królewskie, pokryte białą przejrzystą materią jedwabną, widoczne były jak przez mgłę […] Konserwatorzy szczątków, prof. Reicher, dr Sylwanowicz i dr Lorentz, pokryli kości purpurowymi całunami i zamknęli trumny i urnę. Po przewiązaniu trumien i urny biało-czerwonymi wstęgami konserwator Lorentz opieczętował je pieczęcią państwową, a ks. Kan. Cichoński, rektor bazyliki, pieczęcią Wielkiej Kapituły Metropolitalnej.

Zebrani przenieśli trumny, urnę i kopie insygniów królewskich do dawnej kaplicy królewskiej (obecnie prowizorycznego mauzoleum), udekorowanej według projektu art. mal. Jerzego Hoppena […] Kaplica jest ozdobiona wspaniałymi gobelinami katedralnymi, w narożach zwisają sztandary z herbami monarchów, a u góry pod kopułą umieszczone są tarcze z herbami państwowymi. Pośrodku, na trzystopniowej podstawie, wznoszą się wysokie katafalki: środkowy, najwyższy z nich – Aleksandra, po prawej stronie – królowej Elżbiety, po lewej – Barbary Radziwiłłówny. Katafalki i stopnie są obite purpurowym suknem, na którym widnieją bogato haftowane herby.

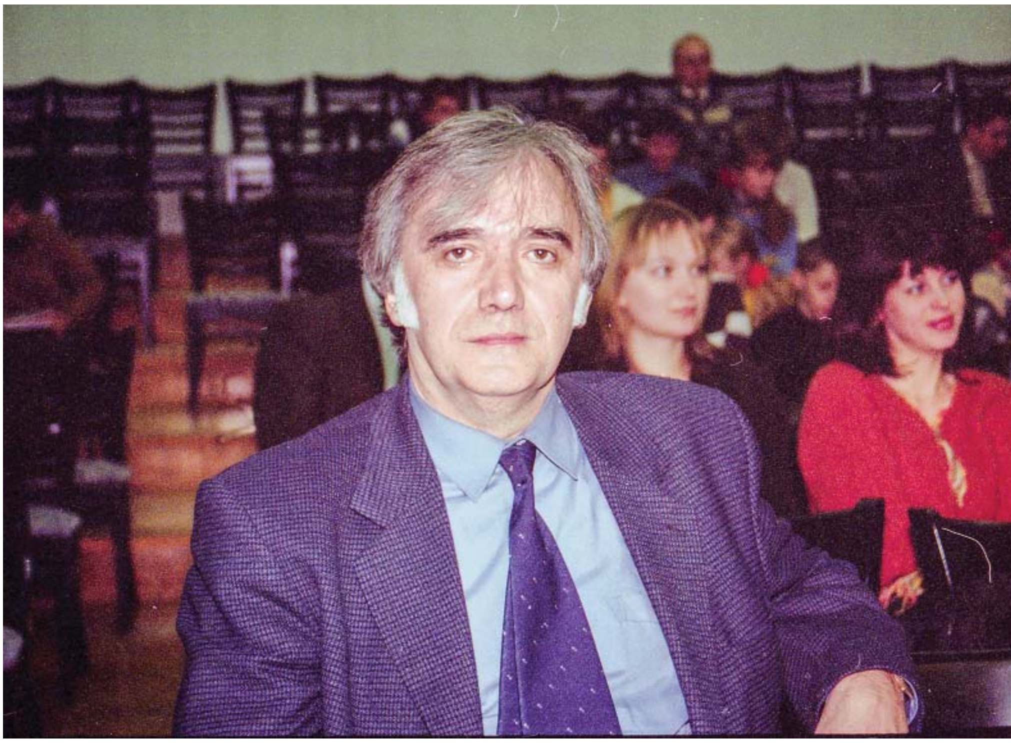
Przy śpiewie pieśni kościelnych trumny ustawiono na katafalkach i pokryto czerwonym sztandarem z białym orłem. Na trumnach, na czerwonych poduszkach obszytych złotym sznurem, ułożono kopie insygniów. Urnę ze szczątkami Władysława IV ustawiono na podwyższeniu przed katafalkiem Aleksandra Jagiellończyka.»

Konserwację katedry i budowę pod kaplicą św. Kazimierza mauzoleum królewskiego ukończono w 1936 roku i wówczas trumny ze szczątkami królów i królowych przeniesiono do podziemi, gdzie się nadal znajdują. W czasach sowieckich nie zostały zniszczone ■

Życie dla Piękna

Zdzisław Julian WINNICKI

Nadniemeńska Grodzieńszczyzna, Ziemia Dobrych Ludzi zapewne ukształtowała tutejsze charaktery nie tylko swymi niezwykłymi dziejami, ale także pięknem krajobrazu. Magiczny Niemen, lidzkie bory, dolina Czarnej Hańczy, Marychy i Mołczadki, cudne północne niebo i przestrzenie pól zawsze inspirowały twórczo dusze tutejszych Artystów. Miałem i mam to szczęście, że z kilkoma z Nich się zaprzyjaźniłem.



Jarosław Waniukiewicz

Autor artykułu prof. Winnicki podczas konferencji naukowej w Grodnie w 2002 r.

Gdzieś około roku 1994-95, gdy rankiem zdawałem klucze od pokoju w hotelu Turist, recepcjonistka przekazała: «K Wam zwanili, Was żdut na Sowietskoj tri!».

Nie trzeba było pytać o to, Kto dzwonił. Na Dominikańskiej 3 w pracowni Mistrza Stanisława czekali On sam oraz nieodłączni Rysio Dalkiewicz i Wacek Danowski. Do Grodna przybyłem wraz z kolegami późną nocą, a Oni już z samego rana wiedzieli i zapraszali!

U Stasia w uporządkowanej pracowni pełnej większych i mniejszych obrazów, grafik, szkiców, pędzli, farb, kartonów i bristoli siedzieli Trzej Wspaniali Muszkieterowie Pędzla i jeszcze dwu innych grodzieńskich Artystów członków Towarzystwa Polskich Plastyków na Białorusi. Było piękne lato, Dominikańska już żyła, na niebie płynęły wspaniałe grodzieńskie cumulusy, jakby wprost z obrazów Ferdynanda Ruszczyca. Po serdecznym powitaniu Staszek poprosił o chwilę ciszy, a mnie usadził na jednym z solidniejszych krzeseł swojej artystycznej kwatery. Znaliśmy się już nieco ponad dwa lata i dotąd takiej ceremonii nie pamiętałem? Staszek z Ryśkiem, który wtedy prezesował Towarzystwu, wstali i wygłosili laudację … dla mnie!

W kilku poważnych (na Nich!) słowach – zawsze żartowali, śmiali się i w ogóle mieli świetny nastrój, oświadczyli, iż doceniają moją pracę oświatową na rzecz polskich środowisk Grodzieńszczyzny, teksty w «Głosie» i «Magazynie Polskim», zaś nade wszystko działalność «Straży Mogił Polskich» – na Wschodzie i wręczyli mi: legitymację nr 3 (!!! Nr 1. Tadeusz Gawin, nr 2. docent Paweł Zworski mąż, ojciec i teść znakomitych Artystów z Wrocławia, z którego żartowaliśmy, że jest najlepszym inżynierem wśród Artystów i najlepszym Artystą wśród inżynierów) Honorowego Członka TPPnB, a w chwilę po tym … mój portret, namalowany przez Mistrza Dalkiewicza.

Na portrecie, mimo iż wówczas byłem skromnym doktorem nauk, widniałem w purpurze i w rektorskich gronostajach z berłem dumnie spoglądając w Przyszłość… oświadczyli przy tym czytając napis na odwrocie obrazu, że w uznaniu zasług oświatowych oraz kierowania upamiętnieniami polskiej martyrologii na Grodzieńszczyźnie i Nowogródczyźnie – mianują mnie Rektorem Akademii Kresowej! Kochani Koledzy, zamurowało mnie, wzruszyło, a później było tylko wesoło. Jak zawsze na Dominikańskiej 3.

Legitymację do dzisiaj przechowuję z pietyzmem (i podaję jako wyróżnienie w różnych ankietach zawodowych), zaś portret «rektorski» wisi na honorowym miejscu w moim profesorskim gabinecie



IRENA WALUŚ

RYSZARD DALKIEWICZ, WASYL MARTYNCZUK ORAZ STANISŁAW KICZKO

na Uniwersytecie Wrocławskim. Obok portretu dwie Rysiowe wizje, rapsodie niemeńskie, a w domu galeria Staszkowych grafik świątyń Grodzieńszczyzny i jeszcze trzy niemeńskie dalkiewicze. Nie mam tylko akwarel Wacława. Porozbierano mi je we Wrocławiu. Miałem nadzieję na kolejne, ale kochany dobry Wacek tak szybko odszedł…

Wybiegając nieco naprzód w tej krótkiej opowieści – obrazy niemeńskie i świątynie Grodzieńskie otrzymałem od obu Przyjaciół także wiele lat później, gdy po tragicznym wypadku, jakiego doznałem, Obaj - Staszek i Rysio specjalnie przyjechali do mnie do szpitala w tak dalekim Wrocławiu i podarowali mi wizerunki tego czego jak sądziłem, już nie zobaczę. Staszek, nieco strapiony sytuacją, ale mimo wszystko z tym swoim nieodłącznym przyjaznym uśmiechem, powiedział: «Nie bój się, my Polacy mamy szczególne względy u Pana Boga» (i dodał ciszej: «Przecież wiadomo, że Pan Bóg jest… Polakiem!»).

Trochę racji miał, ale nie całkiem. Odwiedzili mnie wówczas także zacny ks. Stanisław Pacyno z Lidy i niezawodny Tadek Gawin, no i oczywiście Tereska Sobol z Iwieńca. Tadzio Malewicz (też Artysta, bo rzeźbi w drewnie!) przysłał serdeczny list (Pani Bronia z Nieświeża - zioła, a ciocia Albina z Starzynek - zaświadczenie o Mszy świętej). Tacy tutaj Ludzie, a wśród Nich Staszek Kiczko i Rysio Dalkiewicz.

W każdym razie z trudem, ale Grodno i ukochany Niemen oraz Świteź znowu zobaczyłem! Lidę, Wołkowysk, Nowogródek, Rubieżewicze, Nowogródek, Iwieniec i Mińsk także. Teraz znów nie mogę, ale to nie sprawa zdrowia lecz … i tu znów dygresja: gdy nie mogąc nawiedzać i badać naukowo umiłowanych zakątków Grodzieńszczyzny, Nowogródczyzny i Mińszczyzny, przeniosłem swoje peregrynacje za miedzę, na litewską Wileńszczyznę, Staszek i Rysiek szybko mnie namierzyli i odnaleźli w … Solecznikach, gdzie sami artystycznie od lat współpracują z Grażyną Zaborowską dyrektorką Rejonowego Centrum Kultury. Wynajęli auto, znaleźli kierowcę jechali prawie dwieście kilometrów przez granicę i mnie odnaleźli! Prawda Mickiewiczowskiego poematu spod Oszmiany – «przysłowia niedźwiedziego», o tym, że prawdziwych «Przyjaciół poznajemy w biedzie», okazała się w pełni prawdziwa.

Wspaniała Stasiowa pracowania zawsze mi imponowała. Lubiłem oglądać, dotykać dzieł skończonych i zaczętych, wypytywać o tematy i techniki sztuki. Wiele dzieł Staszka ma żółtawy odcień albo tło – żartowałem, że zapewne w tej pracowni krąży duch Marca Chagalla (też żółte tła), gdyż Staszek ukończył Akademię Sztuk Pięknych właśnie w chagallowskim Witebsku. Dopiero po co najmniej trzeciej wizycie nauczyłem się pytać, ale nie zachwycać obrazami bo każdy, którym szczególnie się cieszyłem, Stanisław (przecież Polak, nie Gruzin!) natychmiast zdejmował z ściany i z uśmiechem wręczał mi w podarunku! Tak niechcący zostałem obdarowany miniaturką – obrazkiem Fary Grodzieńskiej, obrazkiem niewielkim, ale wyraźnie dla Mistrza Staszka wiele znaczącym. Podobnie było z grafiką Zamku Stanisławowskiego. Niech mi to Staszek wybaczy – a wybaczy jak Go znam na pewno, bo to mój szczery Przyjaciel. Rysio z kolei wręczał mi swoje oleje z Rzeką i krajobrazami bohatyrowickimi.

Od tamtego czasu aż do roku 2005, ilekroć byłem w Grodnie, raczej przejazdem, zawsze nawiedzałem tę małą świątyńkę sztuki, która była domem wszystkich polskich Artystów Grodna. Nie tylko Ich, bo Staszek zawsze serdecznie przyjmował wszelkich innych gości zwłaszcza z Polski – Korony. W pewnym momencie miał gościa niezwykle interesującego, bo warszawianina, urodzonego w Grodnie na… Dominikańskiej 3 – w Jego Pracowni!



Wacław Danowski (drugi z lewej) podczas posiedzenia założycielskiego Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. 1992 r.

Pracownia na pierwszym piętrze (po sowiecku – drugim) zajmowała jasny pokój z balkonikiem od ulicy, przedpokój i pomieszczenie – składzik na farby, płótna, stelaże i jakieś butelki. Wchodziło się po schodach, których nie remontowano zapewne od 17 września 1939 roku. Obok mieszkali dziwni ludzie. Stan budynku odpowiadał ówczesnej nazwie ulicy: sowietskaja, ale w Pracowni, zawsze byliśmy na Dominikańskiej! Zwłaszcza do czasu, gdy uliczne krawężniki odznaczały się półkolistym wytłoczonym napisem Magistrat Miasta Grodna.

Położone w historycznym centrum miasta obiekty wraz z urynkowieniem stały się cenne. Podniesiono czynsze, na które Staszka nie było stać. Kto dzisiaj użytkuje lokal przy Dominikańskiej 3? - nie wiem. Wiem jednak, że wspomnienia o tym miejscu nie tylko w mojej pamięci pozostaną bardzo długo. Zapewne na zawsze.

Jak wspomniałem Staszek przyjeżdżał (niestety rzadko) do Wrocławia i Obornik Śląskich gdzie jako Oddział «Wspólnoty Polskiej» organizowaliśmy Plenery Polonijne. Ryszard z kolei w Obornikach prawie się rozpanoszył! Widywałem Ich obu na kolejnych Zjazdach ZPB. Objeżdżaliśmy naszą starą nyską Straży Mogił Polskich okolice Kanału Augustowskiego. Wraz z Ryśkiem i Wackiem aranżował nasze wystawy w ramach akcji Wszechnica Polska na Wschodzie. Ale przede wszystkim każdy z Nich zawsze był przemiłym Kompanem, Kolegą, Przyjacielem. Staszka cechowała niezwykła skromność, a to przecież Artysta, którego obrazy znają wszystkie ośrodki polonijne na świecie z skarbcem prywatnym, dziś świętego Jana Pawła II na czele, któremu dar od Polaków z Białorusi wręczał osobiście. Zawsze też pamiętał, Kim jest: POLAKIEM. Ryś jest inny, ale … taki sam! Nie ma, niestety, Wacka - ciepłego Człowieka o sercu gołębia. Często o Nim myślę – jak tylko nieco wyzdrowiałem, odwiedziłem Go na cmentarzyku w Łunnie.

Obaj moi Przyjaciele obchodzili niedawno swe Jubileusze. Nie byłem na nich, ale widziałem fotografie w polskiej prasie grodzieńskiej. Ich uśmiechnięte twarze gdy stali otoczeni Przyjaciółmi i znajomymi. Byli/są w świetnej kondycji. Będą nadal żyli dla Piękna, które odtwarzają i tworzą. Są częścią polskiej Grodzieńszczyzny. Bez Nich też byłaby piękna, ale z Nimi jest piękniejsza.

PS. Rysiu, Staszku, we wrześniu znów będę w Solecznikach... ■

Podróżować jest bosko

…Śpiewa w piosence «Boskie Buenos» Kora Jackowska. Od zarania dziejów wszyscy wiedzą, że podróże kształcą.

Żyjemy w czasach pokoju i dobrobytu, w Europie w porównaniu z innymi kontynentami większość ludzi ma zaspokojone pierwsze podstawowe potrzeby, więc może warto pomyśleć o… podróżach. Często po powrocie lepiej doceniamy to, co mamy w domu, to, co nam się na co dzień wydaje takie oczywiste, a wręcz nudne.

Ostatnio w ciągu dwóch tygodni zwiedziłam cztery światy i to nie były dalekie azjatyckie czy afrykańskie światy, tylko nasze – bardzo bliskie, a nawet graniczące ze sobą i bardzo na pierwszy rzut oka podobne do siebie, bo europejskie.

Tak, jak my w Polsce uważamy, że wszyscy muzułmanie są podobni do siebie, tak reszta świata myśli, że wszyscy Słowianie świetnie rozumieją siebie i swoje języki. Nasze starsze generacje «polskich i zagranicznych Słowian», które miały obowiązkowo rosyjski w szkołach, rzeczywiście mają mniej problemów z porozumieniem się na terenie byłego Związku Radzieckiego. Tak się złożyło, że po zakończeniu nauki rosyjskiego podczas studiów w Polsce nie miałam okazji ani razu sprawdzić poziomu jego znajomości w krajach pochodzenia tego języka.

Ostatnio zostałam zaproszona do Mińska i to nie Mazowieckiego, tylko białoruskiego. Tam właśnie po raz pierwszy znalazłam się w kraju rosyjskojęzycznym. Biorąc pod uwagę, że na ulicach Berlina spokojnie rozumiałam, o czym mówią Rosjanie, wiedziałam, że jakoś się «dogadam», ale miałam spore wątpliwości, czy będę w stanie coś przeczytać, to znaczy składać wyrazy, napisane cyrylicą.



GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

OBRAZ FILIPA KALKOWSKIEGO. WŁADZE UZNAŁY GO ZA NIESTOSOWNY I PO DWÓCH DNIACH DZIEŁO USUNIĘTO Z WYSTAWY

Biała … Ruś

W Mińsku czułam się jak małe dziecko, które uczy się po raz pierwszy czytać z neonów i napisów na reklamach. Złożenie każdego słowa z poszczególnych «bukw», a potem przeczytanie go sobie głośno sprawiało mi taką samą frajdę, jak ta, którą przeżywałam w dzieciństwie, odgadując nazwy na warszawskich domach towarowych. Przyznam, że w Mińsku czułam się wyjątkowo, bo turysta jest tam wyjątkową osobą. W ciągu trzech dni zobaczyłam chyba dziesięciu turystów, z czego siedmiu stanowiła nasza grupa.

Aby udać się na Białoruś, potrzebna jest wiza, która kosztuje między 25 a 60 euro, w zależności od narodowości osoby o nią aplikującej. Kiedy wypełniałam szczegółowy formularz wizowy, doszłam do punktu – poprzednie pobyty na Białorusi, gdzie trzeba było podać dokładne daty wjazdu i wyjazdu. Wtedy przypominałam sobie, że byłam kiedyś podczas wakacji na



SYMBOLE KOMUNISTYCZNE NADAL SĄ OBECNE NA CAŁEJ BIAŁORUSI

weekendzie w Grodnie. Niestety, nie mogłam sobie za nic przypomnieć, w którym to roku dokładnie było, a bałam się, ze jeżeli podam fałszywą datę, nie otrzymam wizy. Postanowiłam «zachodnim» zwyczajem, omijając rubryki napisać prawdę – czyli: «3 dni latem 2002 roku chyba?». Kiedy wyszłam z ambasady białoruskiej, pomyślałam, że moja szczerość może być potraktowana jako brak szacunku do władzy. Moja naiwność, od lat na stałe związana z jasnym kolorem włosów, została i tym razem doceniona, bo wizę otrzymałam i żeby było ciekawiej do Mińska jechałam przez Wilno.

Już w Wilnie szybko sobie przypominałam, jak jeszcze niedawno między Polską a Niemcami mieliśmy kontrole graniczne i celne. Dziś jako obywatelka Unii Europejskiej byłam sprawnie i szybko odprawiona przez Litwinów już na dworcu w Wilnie, po czym wsiadłam do pociągu, którego czystość i jakość może tylko marzyć się wewnętrznym polskim liniom kolejowym. W pociągu na trasie Wilno-Mińsk było nowocześnie, czysto i ciepło, a do tego nawet kawa z automatu była całkiem smaczna. Pierwszym większym miasteczkiem za granicą litewsko-białoruską były Smorgonie, które nie bez przyczyny mają niedźwiedzia w herbie.

Akademia Smorgońska

Otóż od XVI aż do początków XIX wieku działała tam słynna i jedyna w całej Europie Akademia Smorgońska, którą ukończyło kilkudziesięciu wybitnych czterołapych tancerzy. Stanowiska profesorskie w tej akademii piastowali Cyganie, którzy łapali młode niedźwiadki w okolicznych lasach.

Sala prób tanecznych była dużą izbą, której podłogą był piec kaflowy. Do słupa na środku przywiązywano niedźwiadka. Miś miał przednie łapy gole, a tylnie obwiązane onucami. Nieświadome zwierzę wprowadzano na podłogę-piec, a Cygan grał w tym czasie na czym umiał. Niedźwiedź stawał na obutych łapach i przestępował z nogi na nogę, żeby nie sparzyć się do końca. Po kilku podobnych ćwiczeniach, działając na zasadzie odruchu Pawłowa, «tańczył» nawet jak nie stał na piecu, tylko automatycznie poruszał się, gdy usłyszał muzykę. Misie miały dobre warunki nauki i pracy w Akademii, ponieważ wszystkie wracały do niej na zasłużony sen zimowy, gdzie miały przygotowane specjalne – zadaszone i wysłane sianem pomieszczenia.

Podobno jeszcze przed II wojną światową chodzili po Europie Cyganie-Niedźwiednicy ze swoimi tańczącymi uczniami.

Mińsk (nie Mazowiecki)

Od pierwszych chwil, kiedy wysiadałam na dworcu w Mińsku, byłam pozytywnie zaskoczona. Obszerny, szklany, nowoczesny budynek, wszędzie pełno świateł i ludzi, a dookoła spokój i porządek.

Środkowo-wschodni sąsiad Polski ma powierzchnie około 200 tys. km kwadratowych, czyli Białoruś jest jak dwie trzecie Polski, a mieszka tu tylko 9 i pół miliona obywateli.

Mińsk – stolica Białorusi, ma prawie 2 miliony ludności, czyli 200 tysięcy więcej mieszkańców niż Warszawa. Działa w nim sprawnie przestronne metro, do którego bilet w przeliczeniu kosztuje tylko złotówkę. Mińsk został w czasie wojny prawie całkowicie zburzony. W odróżnieniu od Warszawy, ówcześni decydenci, postanowili nie odbudowywać dawnej struktury miasta, tylko zrównali całe miasto z ziemią i pobudowali socrealistyczne centrum z blokowiskami naokoło, a do tego szerokie, często sześciopasmowe arterie. Poza typowymi pozostałościami socjalizmu widziałam tutaj dwa zabytki w pełnym znaczeniu tego słowa – jedną cerkiew i tzw. czerwony kościół katolicki, w którym na mszach spotykają się mieszkający tu Polacy.

Miasto sprawia przy tym wrażenie przestronnego i trudno się tu zgubić, bo większość ulic została z góry zaplanowana pod kątem prostym, co sprawia wrażenie sztuczności. Ma się przy tym dziwne uczucie braku starej struktury miasta, która mówi o jego historii.

W sklepach jest praktycznie wszystko, co można dostać na Zachodzie, tylko – jak mówią mieszkańcy Mińska – są to kolekcje z poprzedniego sezonu i te same rzeczy kupione za granicą są dużo tańsze. W telewizji białoruskiej widziałam reklamę aut z drzwiami otwieranymi do góry. Okazuje się, że można tu kupić tak luksusowe towary.

> *Hotele są drogie i nastawione głównie na biznesowego turystę – tak, jak kiedyś w socjalistycznej Polsce*

Mieszkaliśmy w wynajętych apartamentach w typowych mińskich blokach. Na Białorusi prąd jest tani, nie ma liczników na ogrzewanie, a kaloryfery są gustownie obudowane, żeby nie szpecić wnętrza, co jednocześnie blokuje przepływ ciepła. Pomimo tego, w mieszkaniach jest wręcz gorąco. Bloki na zewnątrz są zadbane, mieszkania wewnątrz gustownie urządzone, tylko klatki – jako teren niczyi – wyglądają tragicznie, bo nie ma tam jeszcze poczucia dobra wspólnoty zbiorowej.

Przy tym ludzie są bardzo życzliwi i gościnni. Kiedy przyjeżdżam do obcego kraju, lubię poruszać się publicznymi środkami transportu, żeby przyjrzeć się bliżej mieszkającym tam ludziom. Tego, co spotkało mnie w mińskim metrze nie zapomnę nigdy. Oczywiście jako turyści wyróżnialiśmy się trochę z tłumu, a ja miałam zwisający z szyi duży aparat fotograficzny. Kiedy weszliśmy do wagonu metra, młoda 30-letnia kobieta, uśmiechnęła się i specjalnie wstała, żeby ustąpić mi miejsca. W tym momencie byłam jej równie wdzięczna, co załamana, ponieważ zastanawiałam się: czy wyglądam na osobę w ciąży czy w wieku podeszłym. Znajomi Białorusini na szczęście rozwiali moje wątpliwości i wytłumaczyli, że był to gest ich życzliwej gościnności, okazywanej bez względu na wiek i stan odwiedzającego.

W jednej z głównych stacji metra dwupiętrowe podziemne centrum handlowe z podłogą z białego granitu, która nawet w największą chlapę pozostaje nieskazitelnie biała. Do tej pory nie wiem, w jaki sposób władze Mińska osiągają ten perfekcyjny efekt, chociaż muszę przyznać, że widziałam tam wiele osób sprzątających stojących w pełnej gotowości ze szczotkami i szufelkami w ręku.

Na wejściach do sklepów i w metrze, porozwieszane są ogłoszenia o wolnych miejscach pracy od razu z zaznaczeniem proponowanej pensji. Na Białorusi oficjalnie nie ma bezrobocia. W jednej z mińskich kawiarni zjadłam najlepszy prawdopodobnie na całym świecie tort Sachera, bo sami wiedeńczycy przyznają, że ten ich oryginalny jest za suchy i przereklamowany.

Mińsk wygrał pierwsze miejsce w moim osobistym konkursie na najlepiej oświetloną stolicę Europy, a odwiedziłam tego roku już kilka metropolii europejskich. Pozornie czułam się w Mińsku bezpieczniej niż w Warszawie.

Kiedy na granicy przy kontroli komputer nie mógł odczytać mojej powrotnej wizy, a współtowarzysze podróży zaczęli żartować, że zostanę tam na małe 20 lat – zrobiło mi się nie wiadomo dlaczego bardzo zimno.

System jednak działa tam perfekcyjnie i aby pociąg odjechał punktualnie, nagle weszło naraz kilka pań o identycznych mundurach, kolczykach i makijażach, które nas szybko skontrolowały raz jeszcze. Same między sobą wyjaśniły problem wizy, a ja z ulgą wróciłam do Unii Europejskiej, w której poczułam się po raz pierwszy wolnym obywatelem, mającym prawo dochodzić swoich racji.

Znowu przekraczaliśmy granicę w miejscowości Gudohaje. Na peronie w śniegu i zimnie czekali Białorusini na odprawę paszportową i celną. Jeszcze niedawno my tak czekaliśmy na polsko-niemieckiej granicy. Podróże kształcą i pozwalają szybko docenić, jak dobrze nam się żyje w naszych domach.

WARSZAFKA,
KTÓRA JEST DUMNA, ŻE JEJ BABKA URODZIŁA SIĘ W POLSKIM GRODNIE



OD RAZU PO ŚMIERCI PAPIEŻA WIERNI ŻĄDALI OGŁOSZENIA JEGO ŚWIĘTYM

Wizyty Jana Pawła II w byłych republikach ZSRR a tożsamość narodowa Polaków

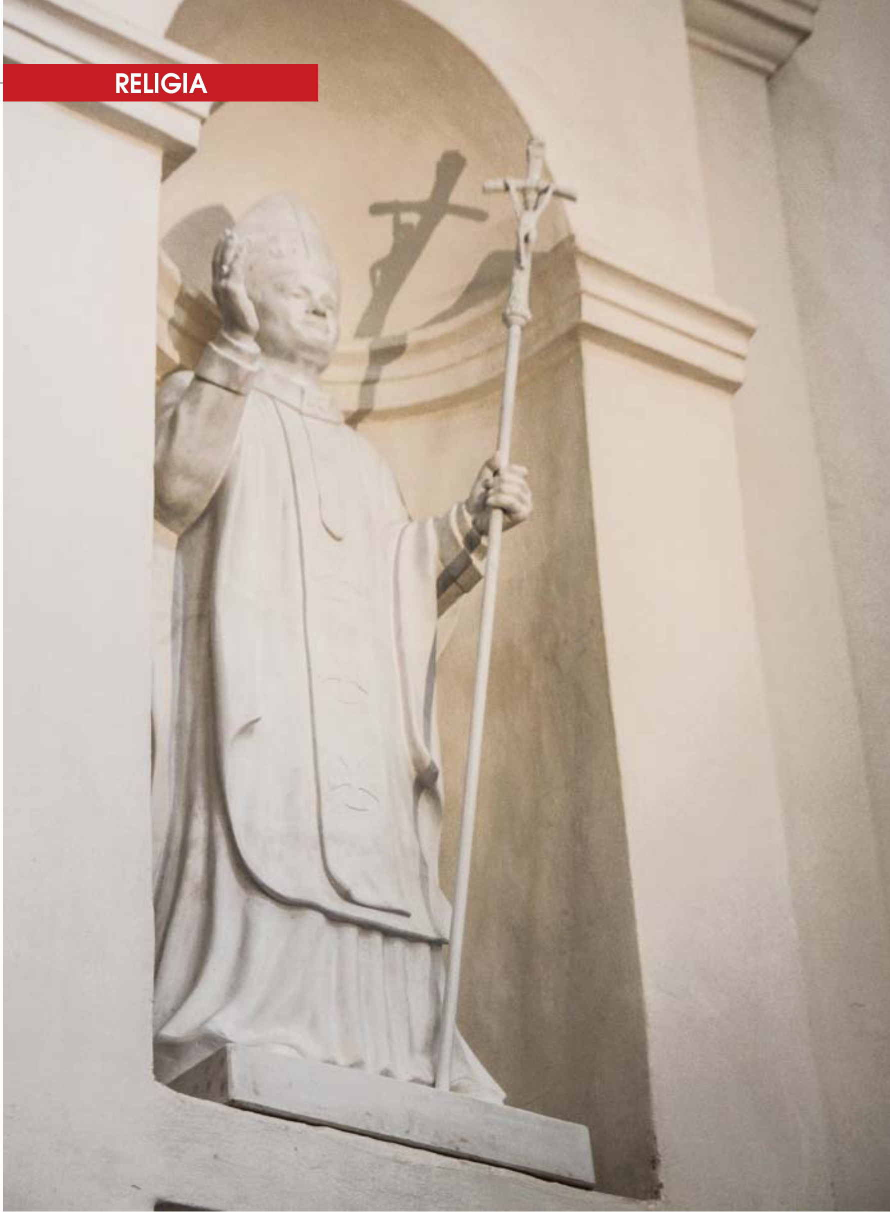
ROMAN DZWONKOWSKI SAC

Jedynie wyjątkowo podejmowano próby prac badawczych, stawiających pytanie o wpływ wyboru Jana Pawła II na Polonię i Polaków w różnych krajach. Te, które zostały zrealizowane, dowodzą, że był on bardzo widoczny zarówno na płaszczyźnie religijnej, jak i narodowej.

«Jakby doszło do cudownego rozmnożenia Polaków na świecie» – pisał znany, emigracyjny pisarz i publicysta, Tadeusz Nowakowski, towarzyszący papieżowi w latach 1979-1980 w podróżach do Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej i niektórych krajów zachodnich. To samo zjawisko można było śledzić na Białorusi oraz w innych, byłych, zachodnich republikach ZSRR.

Niniejszy szkic poświęcony jest tylko jednej z całego szeregu kwestii wiążących się z wizytami papieskimi w siedmiu dawnych republikach Związku Sowieckiego w latach 1993, 1999, 2001, 2002: na Litwie, Łotwie, Estonii, w Gruzji, na Ukrainie, w Kazachstanie i w Azerbejdżanie. Chodzi o odpowiedź na pytanie: jaki był wpływ wspomnianych wizyt i spotkań papieża z Polakami w republikach bałtyckich, na Ukrainie i w Polsce, dokąd na spotkania z nim przybywali, na ich świadomość religijną i narodową.

Liczebność wiernych narodowości polskiej i polskiego pochodzenia w tych krajach oceniana jest na ok. dwa miliony. Wyróżniają się oni głębokim przywiązaniem do Kościoła katolickiego i żywą pamięcią o Macierzy. Jak wiadomo Jan Paweł nie mógł odwiedzić Białorusi, jakkolwiek oczekiwało go tam ponad milion katolików, w ogromnej większości Polaków. Uczestniczyli jednak w spotkaniach z nim w krajach bałtyckich, w Polsce w latach 1987, 1991, 1997, 1999 i 2002 oraz na Ukrainie.



RZEŹBA ŚW. JANA PAWŁA II DŁUTA WASYLA MARTYNCZUKA W BAZYLICE GRODZIEŃSKIEJ

Niniejszy szkic jest pierwszą próbą zapoznania się z tym zagadnieniem. Oparty jest na ponad trzydziestu odpowiedziach na ankietę, rozesłaną na przełomie 2011 i 2012 roku pocztą e-mailową do osób ze środowisk inteligencji polskiej na Litwie, na Białorusi, na Ukrainie i w Kazachstanie, dotyczącą wpływu wizyt papieża Jana Pawła II na tożsamość narodową żyjących w tych krajach Polaków. Wśród respondentów byli redaktorzy pism polskich, miejscowe nauczycielki języka polskiego, polityk, duchowni katoliccy, wśród nich ks. abp Tomasz Peta z Kazachstanu i inne osoby. Z tytułu swych funkcji i znajomości środowisk zarówno polskich, jak i innych, mieli oni stosunkowo szerokie pole obserwacji. Odpowiedzi na ankietę uzupełnia kilka wywiadów przeprowadzonych za pomocą poczty e-mailowej z kilkoma osobami z Ukrainy.

Należy podkreślić fakt, że zanim Jan Paweł II przybył do wspomnianych republik, tamtejsi wierni poznali go dzięki różnym przekazom medialnym. Pierwszym i wyjątkowym, był obraz-migawka w telewizji moskiewskiej z pierwszej wizyty w Polsce w dniach 2-10 czerwca 1979 r., ukazujący jego spotkanie w Warszawie z Edwardem Gierkiem, pierwszym sekretarzem PZPR. Następne pochodziły spoza ZSRR. Telewizja fińska zwiększyła zasięg i moc nadajników, dzięki czemu Łotysze i Polacy na Łotwie mogli oglądać przebieg wizyty Papieża w Polsce.

Przebieg kolejnych wizyt papieskich w Ojczyźnie relacjonowało radio i telewizja polska oraz Radio Watykańskie w języku polskim, rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Podawało ono także wiadomości o jego wizytach w różnych krajach świata. Audycji tych słuchała znaczna liczba Polaków za wschodnią granicą. Od końca lat 80. tysiące osób, które na spotkania z papieżem przybywały do Polski z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy i z Rosji, relacjonowało je po powrocie do domu swoim bliskim i znajomym. Za pośrednictwem księży z Polski i innych osób, albumy o papieżu Janie Pawle II i jego podróżach do różnych krajów świata, trafiały do polskich osiedli w Kazachstanie.

Wiadomo również, że od momentu wyboru Jana Pawła II w katolickich parafiach na Wschodzie, do których należała ludność polska, trwała spontaniczna modlitwa wiernych w jego intencji. Była to forma jego duchowej tam obecności, mająca najszerszy zasięg. W tamtejszych kościołach pojawiły się jego portrety, co zostało bardzo źle przyjęte przez sowieckie władze wyznaniowe. Niekiedy nalegały one na ich usunięcie.

Okolicznością niesprzyjającą odpowiedziom na pytania wspomnianej ankiety był fakt, iż od wizyt papieża w krajach bałtyckich upłynęło prawie 20 lat, od wizyty na Ukrainie 10 lat, a od ich spotkań z nim w Polsce Polaków z Białorusi minęło od dziesięciu do dwudziestu lat. Było to jednak sprawdzianem znaczenia i siły ich wpływu na uczestników tych spotkań. Wypowiedzi respondentów świadczą o tym, że nie wywołały one jedynie przemijających emocji, lecz miały swoją psychologiczną głębię. Będą one obficie cytowane. Ma to na celu ukazanie autentyzmu uczuć i refleksji uczestników spotkań z papieżem. Ich opisanie w żadnym wypadku nie pozwoliłoby na to. Ukaże to ponadto ich oryginalną formę słowną, charak-

terystyczną dla języka Polaków z dawnych Kresów Wschodnich.

Należy wyjaśnić dwa ważne dla dalszych rozważań pojęcia: tożsamości i samoidentyfikacji narodowej. Pierwsze oznacza zaliczanie się i bycie zaliczanym do konkretnej narodowości, mającej określone cechy wyróżniające daną grupę etniczną lub narodową od innych grup i wspólnot narodowych, przez takie cechy jak jej historia, język, religia, wyznanie i własne tradycje.

W zachowaniu tożsamości narodowej i kulturowej najważniejsze i najbardziej trwałe są te wartości, które związane są z religią. Socjolog francuski, René Bastide, pisał na ten temat: «Mówiąc ogólnie, religia stanowi najważniejsze centrum oporu. Można zmienić język, sposób życia i pojęcia na temat miłości, lecz religia tworzy ostatni szaniec, wokół którego skupiają się wszystkie wartości, które nie chcą umierać. W bitwie cywilizacji sacrum stanowi ostatnią twierdzę, która nie chce się poddać». Przykładem słuszności tego stwierdzenia może być fakt, że na dawnych Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej podziały religijne były zawsze bardziej wyraźne niż narodowe. Do dziś tam i w Polsce, Ormianie i Tatarzy, od wieków spolonizowani, gdy chodzi o świadomość narodową, i będący patriotami polskimi, zachowują swoją pierwotną tożsamość religijną, opartą na elementach własnego i odrębnego sacrum. W wypadku Ormian jest to starożytny obrządek ormiański i jego symbolika. Dla Tatarów jest to religia mahometańska i jej symbolika. Wskazuje to, że granice między narodami, mniejszościami narodowymi i grupami etnicznymi są przede wszystkim granicami kulturowymi i symbolicznymi.

Samoidentyfikacja narodowa oznacza utożsamianie się danej osoby z konkretną narodowością.


Irena WALUŚ

MSZA ŚW. DZIĘKCZYNNA W DNIU KANONIZACJI JANA PAWŁA II W KATEDRZE GRODZIEŃSKIEJ

Nie zawsze oznacza to znajomość jej języka, historii i kultury. Przykładem w tym względzie są Polacy w byłych republikach ZSRR, którzy, pomimo nieznajomości języka polskiego, utożsamiają się z narodowością polską. Niekiedy może istnieć podwójna, świadoma samoidentyfikacja narodowa, oznaczająca utożsamianie się z dwoma narodami i ich kulturą. Tak bywa w wypadku dzieci z małżeństw narodowościowo mieszanych. Tożsamość osoby i jej samoidentyfikacja jest rzeczywistością dynamiczną. Może ulegać zmianie, aż do konwersji narodowej, czyli wyboru innego samookreślania się narodowego, niż dotychczasowe. To zjawisko jest dobrze znane na dawnych Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Niekiedy rodzeni bracia wybierali sobie inną narodowość.

Końcowa część wspomnianej ankiety zawierała pytania dotyczące wpływu wizyt Jana Pawła II na tożsamość narodową Polaków. Respondenci z Litwy, Białorusi i Ukrainy stwierdzają, że miały one w tej dziedzinie ogromne znaczenie.

Zdaniem redaktora Romualda Mieczkowskiego z Wilna – «Dla polskości papież zrobił najwięcej ze wszystkich współczesnych Polaków. Jako Wybitny nasz Rodak dał poczucie dumy i dodał siły, by zmierzać się z problemami, jakie w późniejszych latach nabrały dramatycznej ostrości. Przypomnijmy: był to rok 1993, mieliśmy wtedy znacznie więcej oczekiwań, niektóre procesy, jak np. zwrot ziemi prawowitym właścicielom, dopiero się zaczynały, dzisiaj już są de facto zakończone. Wtedy było wiele nadziei. Pielgrzymka była «kamieniem milowym» w sprawie umocnienia tożsamości Polaków na Litwie».

Podobną ocenę spotkań z papieżem dla Polaków na Białorusi zawiera wypowiedź nauczycielki polskiej z Brześcia. «Dla moich znajomych Polaków na Białorusi spotkania z Papieżem stały się największym wydarzeniem w życiu, było to wielkie dla nich dowartościowanie, pokrzepienie – że są równoprawną częścią Narodu Polskiego, Narodem Jana Pawła II. Te spotkania podniosły poczucie godności narodowej i ludzkiej, dodały odwagi – przecież mieli w Watykanie tak potężnego obrońcę» (Alina Jaroszewicz).

Wypowiedzi respondentów z Ukrainy na temat znaczenia wizyty papieża dla Polaków w tym

kraju mają podobną wymowę. Mężczyzna z Ukrainy (lat 43), określający się jako «tylko trochę prawdziwy Polak», mówiąc o wizycie papieskiej w Kijowie ocenia je następująco: «Polacy zauważyli, że też są częścią polskiej kultury, pewnie mają wschodnie naleciałości, ale to jest tylko mała część wielkiego narodu rozrzuconego po całym świecie. Tak to było ważne, dla nas odczuwać jedność z całym narodem polskim. Bo autokarów i ludzi z Polski było mnóstwo, nie tylko z Polski i z całej Ukrainy tutejsi Polacy przyjechali, i z Rumunii, Mołdawii, Litwy, Łotwy, i innych krajów sąsiednich mówili w telewizji, że przyjechały wspólnoty polskie, wtedy my byliśmy bardzo lojalni jak jeden naród, niezależnie gdzie mieszkamy». Powyższa wypowiedź jest kolejnym, spontanicznym wyrażeniem uczucia i przekonania, wywołanego przez wizytę Papieża, o jedności narodowej i kulturowej Polaków ze wspomnianych krajów i z Polski, pomimo dzielących ich granic politycznych.

Na temat Polonii i Polaków za granicą jako części narodu polskiego, papież wypowiadał się kilkakrotnie na Zachodzie. Podczas audiencji dla przedstawicieli Polonii w Rzymie (16 X 1980), mówił o narodzie, który żyje «w Ojczyźnie i poza jej granicami». W przemówieniu do Polonii w Hiszpanii (3 XI 1982) stwierdził, że naród polski żyje «nie tylko w swoim historycznym pniu nad Wisłą, ale także w różnych miejscach świata», a w Chile (3 IV 1987) dwukrotnie wspomniał o tym, że Polacy żyjący w kraju i poza jego granicami tworzą wielką rodzinę i wspólnotę «wywodzącą się z tego samego pnia zakorzenionego w Ojczyźnie». W przemówieniach do Polaków w byłych republikach ZSRR na Litwie, na Łotwie, na Białorusi, na Ukrainie, w Kazachstanie i w Gruzji nie wspominał o tym, lecz było oczywiste, że tak właśnie są przez niego traktowani.

Na widoczny znak wpływu wizyty Jana Pawła II na postawy Polaków na Ukrainie w sferze ich tożsamości i samookreślania się narodowego, wskazuje jeden z redaktorów gazety polskiej z Kijowa: «Gdyby ta wizyta w ogóle nie odbyła się, rezultaty spisu ludności w końcu 2001 roku na Ukrainie dla Polaków byłyby gorsze» (Borys Dragin). Zwraca jednak uwagę, że jeśli wizyta papieża umocniła w polskości starsze i patriotycznie nastawione pokolenie Polaków, to, jak napisał: «z młodzieżą jest różnie». Jest to nawiązanie do mało znanego i rzadko podnoszonego, lecz bardzo widocznego problemu wynarodowienia młodego pokolenia. Jest to zrozumiałe. Nie miało ono żadnych możliwości poznania kultury polskiej. Jednak również i w tej kategorii osób polskiego pochodzenia zaistniał wpływ osobowości papieża w dziedzinie ich samoidentyfikacji narodowej. Jego sygnałem może być wypowiedź młodego Polaka z Białorusi, który pisze: «Osoba Jana Pawła II sprawiła, że zacząłem z większą ochotą interesować się językiem polskim. Chciałem głębiej poznać ten język jako skarb moich przodków, jako bezcenny spadek od poprzednich pokoleń» (Wiktor Szukiełowicz).

Zróżnicowanie świadomości narodowej wśród uczestników spotkań z Janem Pawłem II znalazło odbicie w odpowiedziach tej kategorii słuchaczy, która już nie uważa się za Polaków, lecz ma świadomość swojego polskiego pochodzenia. Kobieta lat 38 z Ukrainy, która już nie uważa się za Polkę, na pytanie czy wizyta Papieża zmieniła jej postrzeganie siebie odpowiada, że była ona «również powodem, aby szukać swoich korzeni» – i dodaje: «Zależało mi na tym, aby pytać dziadków i szukać wszelkich dowodów polskości w mojej rodzinie, znalazłam zeszyt mojego dziadka od pierwszej komunii, przepisane wszystkie modlitwy na język polski». Na pytanie jakie znaczenie wizyta papieska miała dla innych Polaków odpowiada: «Myślę, że niektórzy sięgnęli do swoich korzeni i ich szukają».



Opinie respondentów z Ukrainy zawarte w odpowiedziach na pytanie o wpływ spotkań z Papieżem na ich samookreślanie się narodowe wskazują na złożoność poczucia tożsamości narodowej części respondentów, na stopniowalność ich polskości oraz na jej związek z katolicyzmem. To cechy charakterystyczne ludności polskiej i polskiego pochodzenia na dawnych Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej.

Na pytanie: «Czy uważał się Pan za Polaka; czy wizyta Papieża coś zmieniła; czy dodała coś innym Polakom» – mężczyzna (lat 43)



Spotkania z papieżem były ważnym wydarzeniem w życiu ludzi

z Ukrainy za przedwojenną granicą wschodnią Polski odpowiada:

«Myślę, że tak, ja wyrosłem w tej religii, w tej narodowości, to są moje korzenie, chociaż może jestem tylko trochę «prawdziwym Polakiem» (…). Bardzo mi się podoba Polska, byłem tam jeden raz, naprawdę miło patrzeć, ze Polacy to są tacy porządni, pracowici i bardzo kulturalni ludzie. My tutaj nie tacy… ludzie są dobrzy, ale inni (…). Jakim Polakiem byłem, takim i zostałem, nic mi nie zabrano, ani nic nie dodano (nie poczułem się gorszym). Cieszyłem się tylko, że urodziłem się właśnie w takiej rodzinie».

Dalsze uwagi tego samego respondenta wskazują na zmieniający się charakter dawnych społeczności polskich i zacierający się ich dawny polski charakter:

«Jest tak samo, bardziej u nas to się mówi katolicy może teraz niż Polacy, ludzie zrozumieli, że katolikami mogą być różni nie tylko Polacy. U nas tu nie ma prawdziwych Polaków, teraz to już dużo mieszanek». To zdanie wskazuje na dwie ważne kwestie. Pierwsza, to zmiana bardzo charakterystycznego dla dawnych Kresów Wschodnich stereotypu «katolik – Polak» i «polski kościół», utożsamiającego katolicyzm z polskością. Oznacza ona, że, jeśli każdy Polak jest katolikiem, to nie każdy katolik jest Polakiem. Druga, to zjawisko rodzin mieszanych narodowościowo i wyznaniowo. Jego wynikiem jest zróżnicowanie w sferze polskiej świadomości narodowej i różny jej poziom. Wskazuje na to inny respondent (mężczyzna lat 41):

«A tak to myślałem jaki ja Polak, nawet Polski nie widziałem. Bardziej wiara przodków – polska (...). Mam dokumenty, dostałem kartę polską. Skoro wszyscy uważają mnie za Polaka. Byłem dwa razy w Polsce, na kilometr widać, ze jestem Ukraińcem. Coś nie wiem pomiędzy Ukraińcem i Polakiem». Pierwsze zdanie tej wypowiedzi respondenta na temat wątpliwej jego własnej polskości, ponieważ nie widział Polski, są echem argumentu używanego na Ukrainie i na Białorusi w czasach ZSRR w czasie spisów ludności wobec osób żądających zapisania im narodowości polskiej. Argument ten polegał na stwierdzeniu, że Polakiem jest tylko ten człowiek, który urodził się w Polsce.

Tylko dwoje respondentów z Ukrainy (kobieta lat 50 i mężczyzna lat 41) podkreślając wielkie



UCAŁOWANIE RELIKWII JANA PAWŁA II PRZEZ WIERNYCH GRODNA

osobiste zainteresowanie wizytą papieża w tym kraju (w zachodniej jego części) i jej znaczenie dla pogłębienia świadomości religijnej uczestników spotkań z nim, nie dostrzega jej widocznego wpływu na świadomość narodową Polaków. Odpowiadając na pytania: czy po wizycie Papieża na Ukrainie Polacy czują się bardziej Polakami i jakie miała ona dla nich znaczenie, kobieta odpowiada:

«Trudno mi powiedzieć, czy Polacy bardziej czują się Polakami. Bardzo dużo Kresowych Polaków jeździło na spotkanie z papieżem do Kijowa, a tam liturgia była sprawowana w jęz. ukr. i akcent był raczej położony na patriotyzm ukraiński, a nie polski. Natomiast, na pewno katolicy bardziej poczuli się katolikami, poczuli się Kościołem powszechnym, poczuli się potrzebni, niewyobcowani».

Wspomniany mężczyzna pisze: «Ja myślę, że nic się nie zmieniło, gdy chodzi o narodowość polską, na spotkanie jechali wszyscy, niezależnie od narodowości i nawet wyznania. To było ogromne zainteresowanie, ogólnie, takim wydarzeniem religijnym, możliwym do zrealizowania na Ukrainie. Po powrocie ze spotkania, sąsiedzi pytali jak było, widzieli w telewizji i trudno było im uwierzyć, że wszyscy i dzieci, starzy, wytrwali po kostki w błocie pod deszczem, i nikt nie chciał odejść. Był to bardziej sprawdzian wiary przez Boga ludzi mieszkających na Ukrainie. Cieszyłem się, że też tam byłem».

Niekiedy respondenci z Ukrainy wskazują na szersze, społeczne i polityczne znaczenie wizyty Papieża w tym kraju. Redaktor polskiego pisma z Kijowa pisząc: «Odczuwałem dumę za swoje polskie pochodzenie», dodaje: «Odczułem przybliżenie historycznej daty» (Eugeniusz Dragin).

Podobne uczucia wyraża kilka osób z Ukrainy. «Byłam dumna, że uczestniczę w tej mszy i razem z papieżem modlę się. Zdawałam sobie sprawę, że to wydarzenie jest historyczne i ja jestem świadkiem wielkich zmian w moim kraju. W odpowiedzi na pytanie, czego oczekiwała po wizycie papieża pisze: «Wzrostu autorytetu międzynarodowego państwa ukraińskiego. Polepszenia stanu rzeczy na Ukrainie». Mężczyzna lat 47, w odpowiedzi na to samo pytanie stwierdza: «Myślę, że to był duży krok Ukrainy w kierunku Europy, cywilizacji».

Nasuwa się pytanie o znaczenie wyrażanych przeżyć i uczuć respondentów na dłuższą metę. Kwestii tej dotyczyły następujące pytania: Jakie znaczenie ma dla Ciebie udział w spotkaniach z Janem Pawłem II z perspektywy czasu/lat? Czy coś zmieniły one w Tobie? Co zmieniło się w Twoim postrzeganiu innych i w Twoich relacjach z ludźmi innych narodowości?

Jest rzeczą charakterystyczną, że najwięcej odpowiedzi pochodzi od osób z Białorusi. Zasługują one na obszerne ich cytowanie.

«Nasz Papież - pisze nauczycielka z Brześcia - posiadał wielkie poczucie duchowych korzeni, z których wyrastał, a jednocześnie był otwarty na wszystkie kultury i cywilizacje. Był wielkim Nauczycielem, uczył nas, że «człowiek jest sobą przez dojrzałość swego ducha, swego sumienia, swego stosunku do Boga i bliźnich» (Rzym, 10 XI 1979). Ukazywał nam wiele razy na potrzebę kształtowania sumień jako warunku leżącego

u podstaw życia w społeczeństwie demokratycznym. Zrozumiałam po latach, że był Ojcem świata – ludzi rożnych narodowości, różnych konfesji. Moje spotkania z Papieżem spowodowały, że posiadam bardziej głębokie i ostre poczucie odpowiedzialności – za każde słowo, czyn, za każdą myśl, za swoją pracę, za relacje z ludźmi. Zdaję sobie sprawę, że bycie świadkiem i uczestnikiem tych spotkań – to zaszczyt, radość, ale przede wszystkim obowiązek – być godnym tych spotkań, tych darów, by nie zawieść Ojca świętego. Aby do niego się przybliżać i pociągać innych. Aby do końca być nieustającym uczniem Jego dzieł: encyklik, kazań, listów... Z tym jest ciężko, w wirze obowiązków, z codziennym pośpiechu nie tak często jak by się chciało sięgam po słowa Ojca świętego. Choć staram się to, co wiem, co przeczytałam, przekazywać uczniom, kolegom, znajomym».

Dalsza część odpowiedzi dotyczy zobowiązań moralnych wobec środowiska i ojczyzny, których świadomość zrodziło nauczanie Papieża. «Zrozumiałam, że każdy z nas jest na swoim, mniejszym lub większym, posterunku naszej Ojczyzny. Powinnością naszą jest chronić Jej dobre imię, służyć Jej jak tylko może, zachować swoją tożsamość, język i tradycje, szerzyć kult naszych świętych i błogosławionych, opiekować się miejscami pamięci. Nie lękać się – nie po to zostaliśmy wyzwoleni mocą Chrystusa, nie po to spełnił swoją bohaterską misję nasz Święty Jan Paweł II, nie po to rzucił swoje życie na stos Ks. Jerzy i inni nasi polscy święci i błogosławieni. Zło ma wiele postaci, widzimy że obecne władze w Polsce i na Białorusi swoje życie i życie narodów kształtują tak, «jak by Bóg nie istniał w swej transcedentalnej rzeczywistości». Tyle się wydarzyło w ostatnich latach, po odejściu Papieża. Ale dzięki spotkaniom z Papieżem, dzięki mocy Jego słowa staliśmy się bardziej dojrzali, odważniejsi, pokrzepieni w wierze, w duchu. Wbrew wszystkiemu będziemy robić swoje i nie damy zniewolić naszych serc i umysłów. Modlimy się za naszą Polskę i naszą Białoruś» (Alina Jaroszewicz).

Ostatnie zdanie tej wypowiedzi dotyczy ważnego i delikatnego problemu psychologicznego i etycznego – łączenia miłości do Białorusi i do Polski. Na początku lat 90. wyrażało to hasło przyjęte przez organizacje polskie w niezależnych już republikach Litwy, Białorusi i Ukrainy: Litwa, Białoruś, Ukraina – naszą Ojczyzną, Polska naszą Macierzą.

Nasz Papież wciąż pozostaje nie tylko dla swoich rodaków drogowskazem, a dla rozbitków latarnią, niezaprzeczonym autorytetem i oparciem moralnym

Na najważniejszy element odpowiedzi na pytanie o wpływ pontyfikatu Jana Pawła II i spotkań z nim na społeczności polskie na Wschodzie. wskazuje poniższa opinia. «Każdy z nas odpowie na to pytanie twierdząco – pontyfikat naszego wielkiego Papieża Polaka do dziś ma ogromne znaczenia dla trwania polskości na Białorusi. Papież jest dla nas niepodważalnym autorytetem, trzymamy się za Jego Wiarę, za Jego Polskość jak za skałę, jak za olbrzymie kolo ratunkowe wbrew wszystkiemu: i wtedy, kiedy nasi księża unikają i wyrzekają się tej Polskości i kiedy w Polsce władze i media Ją wyśmiewają i poniżają. Papież jest naszym Ojcem, Nauczycielem, Obrońcą i zrobimy wszystko, żeby Tym pozostał dla naszych dzieci i wnuków. To jest moja odpowiedz, ale wiem że wyrazem także myśli moich koleżanek – nauczycielek, moich przyjaciół i krewnych» (Alina Jaroszewicz).

W podobny sposób na to samo pytanie odpowiada inny respondent z Białorusi. «Bo przecież ktoś taki, jak Jan Paweł II, pozostawił nam swoją naukę, wiarę, miłość, wreszcie własny przykład – to jego dziedzictwo duchowe jest tak wielkie i wszechstronne, że nasz Papież wciąż pozostaje nie tylko dla swoich rodaków drogowskazem, a dla rozbitków latarnią, niezaprzeczonym autorytetem i oparciem moralnym. Przecież jest w naszych sercach. A że był Polakiem, – napawa nas nie tylko dumą, lecz także fakt ten zachęca do trwania w polskości rodaków również u nas na Białorusi» (Eugeniusz Lickiewicz).

***

Ograniczona liczba respondentów ankiety i wywiadów, na wynikach której opiera się niniejsza wypowiedź, nie pozwala na uogólnienia o charakterze naukowym. Jej wyniki są jedynie pewnym sondażem. Zasługuje on jednak na szczególną uwagę. Ukazuje bowiem niezwykle charakterystyczny i zdecydowany wpływ wizyt Jana Pawła II na przekonania religijne, narodowe i postawy społeczne osób narodowości polskiej i polskiego pochodzenia w byłych republikach ZSRR.

Można przyjąć, że powyższe refleksje i uczucia respondentów narodowości polskiej i polskiego pochodzenia zza wschodniej granicy, uczestników spotkań z Janem Pawłem II na Litwie, na Łotwie, w Polsce i na Ukrainie, dotyczące wiary i samoidentyfikacji narodowej, wyrażają postawy ogromnej większości osób tej kategorii ■

Świat sztuki z Sopotu

IRENA WALUŚ

To już tradycja: po raz ósmy wystawy z Sopotu zawitały do Grodna, od trzech lat wystawy malarzy odbywają się jednocześnie w dwóch miejscach: na Nowym Zamku oraz w Sali Wystawowej.

Tym razem grodnianie mają okazję zapoznać się z twórczością Marii Targońskiej i Alicji Domańskiej.

Targońska jest profesorem ASP w Gdańsku. Zbigniew Buski, dyrektor Galerii Sztuki w Sopocie, nazwał ją jedną z najlepszych nauczycielek akademickich.

Świat jej obrazów jest niezwykły, jej dzieła są znakomite pod względem technicznym. Wykonane precyzyjnie ołówkiem – wydaje się, że praca nad nimi trwała latami. Artystka kocha muzykę i tworzy słuchając muzyki, a «rysunek sypie się z rękawa» – mówi.

Wokół jej dzieł w 3D – dyskusja o tym jak powstają. Tym czasem «laserorysunki», jak zaznacza, tworzy nakładaniem różnych barw czyli są pracami malarskimi. Żadnej magii i nowoczesnych technologii – i to jest dopiero magia!

Jest podróżniczką i dzieła są owocem podróży. Rysunki w dużym formacie są inspiracją z Australii, przyciągają też uwagę reminiscencje chińskie. Czy artystka narysuje Grodno? – Jestem oczarowana miastem, obłoki tu są ciekawsze, weselsze niż gdziekolwiek – mówi.

Inną jest sztuka Alicji Domańskiej, młodej obiecującej artystki, absolwentki ASP w Gdańsku. Zbigniew Buski życzył jej, żeby wystawa w Grodnie stała się milowym krokiem w budowaniu pozycji na niełatwym rynku sztuki w Polsce.



IRENA WALUŚ

MARIA TARGOŃSKA (PIERWSZA Z LEWEJ) PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY NA NOWYM ZAMKU



IRENA WALUŚ

ALICJA DOMAŃSKA W ROZMOWIE Z KONSULEM RP W GRODNIE WIESŁAWEM ROMANOWSKIM (PIERWSZY Z PRAWEJ)

Wystawa nosi tytuł «Alicja w krainie czarów». – To przekształcona metafora bajki, już opuściłam tę krainę, ale przez to moje prace nie są pesymistyczne – zaznacza malarka. Wg niej proces tworzenia powinien być napędzany potrzebą wyrażania uczuć. Jej abstrakcyjne płótna są oparte o świat oniryczny. W takim razie są uporządkowaną abstrakcją. Patrząc na duże rozmiary obrazów, aż trudno uwierzyć, że stworzyła je filigranowa młoda kobieta.

Zbigniew Buski bardzo ceni współpracę z Grodnem. Zaznacza, że artyści z Polski chętnie tu przyjeżdżają, m.in. dlatego, że wystawy odbywają się w najbardziej prestiżowych placówkach miasta ■



Jarosław Waniukiewicz

Polacy w Grodnie po raz pierwszy publicznie uczcili pamięć bohaterów spod Monte Cassino w 1989 roku - w 45. rocznicę bitwy. Organizatorką obchodów była Jadwiga Gierdewicz



Jarosław Waniukiewicz

Podczas obchodów wystąpił chór pod kierownictwem Reginy Zawadzkiej

